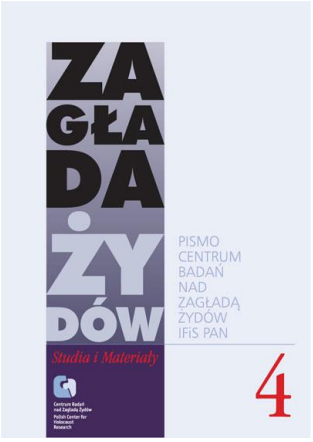


Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 4 (2008)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

Sprawiedliwi niesprawiedliwi, niesprawiedliwi sprawiedliwi

The unrighteous righteous, the righteous unrighteous

Joanna Tokarska-Bakir
Instytut Stosowanych Nauk Społecznych, Uniwersytet Warszawski

j.tokarska-bakir@uw.edu.pl
ORCID: https://orcid.org/0000-0003-4778-0465

DOI: https://doi.org/10.32927/ZZSiM.271
Strony/Pages: 170-214

CC BY

OPEN ACCESS

Joanna Tokarska-Bakir

Sprawiedliwi niesprawiedliwi, niesprawiedliwi sprawiedliwi[1]

Mówi się, że pamięć polską i pamięć żydowską obciążają dwa rodzaje zaprzeczeń[2]. Polacy, w ułatwionej wersji własnej historii przebiegającej pod znakiem Sprawiedliwych, zaprzeczają istnieniu Polaków mordujących Żydów w czasie ostatniej wojny. Z kolei Żydzi, których pamięć wypełniona jest bólem po Zagładzie, w odruchu krzywdy zdają się w ogóle zaprzeczać istnieniu Sprawiedliwych. W tym tekście, pisanym w Polsce w sześć dekad po Zagładzie, chciałabym poszukać takiego ujęcia tematu, które wymykałoby się obu zaprzeczeniom.

Materiał źródłowy dla tych rozważań stanowi kilkaset relacji ocalałych, niekiedy też ocalających, których nazywa się Sprawiedliwymi, składanych po wojnie przez komisjami historycznymi w Łodzi, Krakowie, w pojedynczych przypadkach w Przemyślu i Białymstoku[3]. Będą to więc zeznania Polaków i Ży-

---

[1] Heraklit: „*Śmiertelni nieśmiertelni, nieśmiertelni śmiertelni*"; fragment D62 w numeracji Dielsa.

[2] Posługuję się tu sformułowaniem dr Katarzyny Prot-Klingerowej, podsumowującej doświadczenie psychoanalityka od lat obcującego z traumą polską i żydowską, m.in. w ramach spotkań zespołu psychiatrów polskich i izraelskich. Oba typy zaprzeczeń (terminu używam w znaczeniu *Verleugnung*, zob. Jean Laplanche, J.B. Pontalis, *Słownik psychoanalizy*, Warszawa 1996, s. 376) stanowią postawy skrajne i rzadko reprezentowane przez historyków, choć o sile pierwszego z nich przekonuje artykuł 132a kodeksu karnego, zakazujący „pomawiania Narodu polskiego". Z czasem te właśnie potoczne opinie zasilają dyskursy naukowe, które tym bardziej zagrożone są stronniczością, im mniej chcą wiedzieć o elemencie wartościowania jako nieuniknionym elemencie rozumienia historycznego. O sprzężeniu zwrotnym pomiędzy kategoriami potocznymi i naukowymi zob. Z. Bokszański, *Tożsamości zbiorowe*, Warszawa 2005, s. 17–18: „Doniesienia ze strony zwykłych uczestników życia społecznego, dotyczące ich tożsamościowych problemów, po «opracowaniu» teoretycznym przenikają do dyskursu socjologicznego już jako tezy teoretyczno-metodologiczne. Uważny czytelnik dzieł Giddensa dodałby jeszcze, iż dzięki mechanizmowi «zwrotności» (*relfexivity*) niektóre kategorie z języka nauk społecznych powracają do potoczności stanowiąc element konstruowania indywidualnych diagnoz stanów rzeczy, strategii życiowych i potocznych wyjaśnień obserwowanych zjawisk". Zob. też: A.Giddens, *Nowoczesność i tożsamość. «Ja» i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, przeł. A. Sulżycka, Warszawa 2001, s. 4, 29–30, 44 etc.

[3] Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego (dalej AŻIH), zespół 301. Zob. *Relacje z czasów Zagłady. Inwentarz. Archiwum ŻIH-INB*, autorzy różni, tomy 1–5, Warszawa 1998 .

dów, którzy wspólnie, choć na innych prawach, przetrwali Zagładę. Te, które są przedmiotem wniosków, obejmują przede wszystkim teren województwa kieleckiego, krakowskiego, niekiedy też białostockiego. Na podstawie materiału tak ograniczonego i nie stanowiącego żadnej próby statystycznej (o jakiej próbie można mówić w sytuacji, gdy większość świadków zginęła przed złożeniem jakiegokolwiek świadectwa?) można wyciągnąć wnioski podobnie ograniczone, sprowadzające się w zasadzie do stwierdzenia: na tym terenie tak właśnie było. Ograniczonym konkluzjom, wyłaniającym się z powtarzających się lokalnych scenariuszy, tym trudniej jednak zaprzeczyć.

Zeznania, zgromadzone w ramach omawianego zespołu archiwalnego, zbierano dwutorowo: z jednej strony świadkowie sami zgłaszali się do Komisji Historycznych, z drugiej pracownicy komisji szukali tych, którzy by relacje złożyć chcieli[4]. Z tego, że w zbiorze pojawiają się wypowiedzi małych dzieci, ludzi niepiśmiennych, chorych itp. wynika, że pracownicy komisji byli aktywni np. w żydowskich domach dziecka. Można zatem przypuszczać, że zeznający byli ludźmi związanymi mniej lub bardziej ze swoim żydowskim środowiskiem, zarejestrowanymi w komitetach żydowskich. Musieli też być to ludzie bardziej od innych świadomi wartości własnego świadectwa, gotowymi składać je także przed sądem. W przypadku relacji, które ewidentnie mogły być dowodem w sprawcach karnych, Komisje Historyczne przesyłały je dalej do ogranów ścigania, które miały obowiązek wszcząć postępowanie. Można też w sposób uzasadniony przypuszczać, że wiekszość składających relacje wyjechała następnie z Polski.

Jak dotąd nic nie wiadomo o tym, by istniał jakikolwiek rodzaj gratyfikacji za złożenie relacji, przynajmniej jeśli chodzi o Żydów. Jeśli chodzi o Polaków, nieraz składano relacje, które miały formę ukrytego podania o zapomogę. Ludziom, którzy Żydom pomagali, istotnie taką pomoc świadczono[5], co było pomocne w sytuacji zagrożenia, związanego z samym złożeniem obciążających kogoś zeznań, po drugie zaś z faktem wojennego ukrywania Żydów (na ten temat patrz dalej w tekście).

Niektóre aspekty relacji można uzupełnić pamiętnikami (zespół 302 Pomocniczym źródłem relacji jest zbiór *Dzieci oskarżają*, M.Hochberg-Mariańska i Noe Grüss [red.], Kraków - Łódź - Warszawa 1947, z którego rozpatruję przede wszystkim relacje z Krakowiego i Kieleckiego, a także wybrane relacje ze zbiorów *Dzieci Holokaustu mówią*: t. 1 [red.] Jerzy Ficowski (dalej DH1), Warszawa 1993, t. 2 [red. Jakub Gutenbaum i Agnieszka Latała (dalej DH2), Warszawa 2001, i t.3, (red. Katarzyna Meloch i Halina Szostkiewicz), Warszawa 2008. Wszystkim pracownikom Archiwum ŻIH dziękuję za pomoc w kwerendzie, szczególnie Panu Michałowi Czajce za udostępnienie mi książki M. Hochberg-Mariańskiej.

[4] Dziękuję prof. Feliksowi Tychowi i dr Alinie Skibińskiej za rozmowy i wskazówki, na których mogłam się oprzeć, formułując poniższą wstępną charakterystykę omawianych źródeł.

[5] Pewną sumą na pomoc dla Polaków dysponował w swoim budżecie Joint, istniał także Komitet Pomocy Polakom. Dokumentacja w sprawie pomocy Polakom znajduje się w Wydziale Opieki Społecznej CKŻP.

Można się zastanawiać, jaka część ocalałych decydowała się na złożenie relacji przed Komisjami Historycznymi i jak wpływa to na charakter ich świadectwa[6]. Czy w omawianej grupie, oprócz Żydów złaknionych powrotu do tożsamości i wspólnoty, byli ludzie silniej naznaczeni holokaustową traumą czy wręcz „skazą", niż ci, którzy relacji nie złożyli? Przeciw podobnemu przypuszczeniu przemawiają trzy argumenty. Po pierwsze, wielu składających zeznanie zgłaszało się do komisji nie tylko po to, by dochodzić sprawiedliwości za krzywdy, ale także, by wynagrodzić Sprawiedliwych, nie były to więc osoby noszące wyłącznie piętno odrzucenia. Po drugie, w grupie tej mogło być także wielu Żydów, którzy w pierwszych trzech latach po wojnie uwierzyli w hasła władz, gwarantujących mniejszościom autonomię, a więc tych, którzy powracali do żydowskiej tożsamości mając nadzieję na faktyczne równouprawnienie. Po trzecie, wniosek, że w grupie Żydów, którzy po wojnie **nie** decydowali się powrócić do tożsamości (w związku z czym **nie** złożyli świadectwa), były osoby, którym się poszczęściło, w związku z czym miały więcej optymizmu co do szans współżycia w środowisku mieszanym, byłby równie uzasadniony, jak stwierdzenie wręcz odwrotne: że były wśród nich osoby ciężej niż inne doświadczone. Podsumowując: nie potrafimy wskazać żadnej jednoznacznej determinacji pomiędzy faktem przynależności do grupy składającej relacje przed Komisjami Historycznymi a treścią tych relacji.

Na koniec tych wstępnych uwag jeszcze refleksja dotycząca krytyki źródeł. Relacje świadków mają znaczną władzę nad badaczem przeszłości. Przejawia się ona w pytaniu, które zasady krytyki źródłowej wolno mu wobec nich stosować, z których zaś powinien zrezygnować. Możemy ten problem skonkretyzować, odnosząc pytanie do relacji trzech pozostałych przy życiu członków żydowskiej rodziny ukrywającej się u chłopów w rejonie Brzeska Nowego. Ocalali twierdzą, że ich matkę i żonę zastrzelili „miejscowi jędrusie"[7]. Co można przeciwstawić ich pamięci, której w sześć dekad po fakcie w oczywisty sposób nie można już zweryfikować?[8] Pytanie byłoby nietaktem, gdybyśmy nie znali także sytuacji, w której wynika ono z jawnie słusznych przesłanek: wspomnijmy tylko liczne nieprawdziwe oskarżenia Żydów o sporządzanie list proskrypcyjnych dla NKWD, oskarżenia, które dla spo-

---

[6] Wyjaśnienie tych kwestii mogłyby przynieść badania nad metodologią gromadzenia relacji przez Komisje Historyczne, w tym m.in. *Instrukcji dla zbierania materiałów historycznych z okresu okupacji niemieckiej*, Łódź 1945; *Instrukcji dla zbierania materiałów etnograficznych z okresu okupacji niemieckie,* Łódź 1945; *Instrukcji dla badania przeżyć dzieci żydowskich z okresu okupacji niemieckiej,* Łódź 1945; *Inwentarza Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej przy Centralnym Komitecie Żydów w Polsce (1944–1947), Archiwa Wojewódzkich Komisji Historycznych (od X.1947 Delegatur ŻIH):* Katowice, Kraków, Warszawa, Wrocław (1945–1950), oprac.: M. Natkowska, przeł. z języka żydowskiego: M. Rusiniak, J. Nalewajko-Kulikov, zestawienie wydawnictw CŻKH: U. Grygier, AŻIH 303/XX.

[7] Zob. cztery relacje rodziny Elbingerów z Nowego Brzeska, zob. przyp. 42 i 43.

[8] Niektóre relacje przytaczane w tym tekście udało się jednak potwierdzić archiwalnie dzięki ugruntowaniu w kwerendzie innych badaczy, zob. np. dalej zdarzenia w Tuczępach i Denkowie.

łeczności polskiej Podlasia były znacznie łatwiejsze do strawienia niż np. współpraca sołtysów Polaków z władzami sowieckimi[9]. Pamięć jest omylna nie tylko, gdy kłamie lub pomija, udręczona pamięć może też pewne fakty upraszczać.

Z drugiej strony musimy też jednak postawić następne pytanie. Co dzieje się z pamięcią zbiorowości – polskiej i żydowskiej – w związku z tym, że niektórych doniesień nie można naukowo zweryfikować? Jak żyje się w świecie, z którego historycy wyłączają obszary, w obrębie których nie mogą uzyskać wiedzy pewnej ani nawet przybliżonej? W tym sporze historyka z filozofem, domagającym się, „by świadectwo ocalałego było prawdziwe i miało rację bytu jedynie pod warunkiem, że zostanie dopełnione przez tego, który nie może dać świadectwa”[10], stawką jest zdrowie moralne społeczeństw.

Korpus źródeł – rama dyskursywna

Zdystansowana retoryka rozpatrywanych tu relacji ocalałych i ocalających wynika z sytuacji zeznania, spisywanego zazwyczaj przez protokolanta. Wyjąwszy dzieci, mówiący sprawiają wrażenie opanowanych. Z reguły uprzedzano ich o odpowiedzialności za składanie fałszywych zeznań. Emocje kłębią się jednak pod powierzchnią narzuconej formy.

Podobnie jak każdy korpus źródeł, relacje te mają swoją dyskretną „ramę dyskursywną”[11]. Stanowią ją treści, których wystąpienia w źródle można oczekiwać z największym prawdopodobieństwem. Są one związane z sytuacją psychologiczną świadków i charakterem instytucji przyjmującej zeznania. Porównanie relacji składanych kilkakrotnie w różnych odstępach czasu ukazuje nieznaczny, ale zauważalny wpływ momentu historycznego na poetykę i retorykę wypowiedzi[12]. Inaczej widział przeszłość w roku 1945 ktoś nie całkiem jeszcze zorientowany w rozmiarze klęski narodu, mający nadzieję na życie wśród Polaków, inaczej Żyd ocalony z pogromu kieleckiego. Na sytuację zeznania w sposób istotny rzutowały czynniki takie jak obecność protokolanta, język rozmowy, sposób rejestracji i przeznaczenie relacji[13]. Czynnik języka nie był skądinąd jednoznaczny, bowiem rozmowa prowa-

[9] Zob. materiał etnograficzny z badań podlaskich Archiwum Etnograficznego, którym kieruję (raport w opracowaniu). Wg ustaleń A. Bikont (*My z Jedwabnego*, Warszawa 2004, s. 80) np. w rejonie Jedwabnego z władzami sowieckimi jawnie współpracowało 126 Polaków i 45 Żydów. Wbrew oskarżeniom to nie Żydzi ustalali tam listy do wywózek, zob. tamże, s. 121.

[10] G. Agamben, *Co zostaje z Auschwitz*, Warszawa 2008, s. 151.

[11] Nawiązuję tu do koncepcji formacji dyskursywnych Michela Foucault, z uszczegółowieniami, D. Howarth, *Dyskurs*, Warszawa 2008.

[12] Temat zasługuje na odrębne opracowanie. Jego podstawą mogłoby być porównanie relacji tych samych ocalonych w trzech zasobach źródłowych: w zbiorach ŻIH, w trzech tomach *Dzieci Holokaustu mówią* i w opracowaniu W. Bartoszewskiego i Z. Lewinówny, *Ten jest z ojczyzny mojej*.

[13] We współcześnie gromadzonych zbiorach relacji można zauważyć wpływ nawet takich czynników budujących ramę dyskursywną, jak oświetlenie. Gdy na przykład wypowiedź jest nagrywana na wideo, silnie oświetlone pole operatora kamery znacznie bardziej sprzyja

dzona po polsku z jednej strony mogła sygnalizować dystans do żydowskiego doświadczenia, z drugiej jednak afirmować perspektywę równouprawnienia. Zarówno zniesienie, jak i budowanie dystansu do opowieści świadka w sposób subtelny, ale nieunikniony determinuje przestrzeń składanego świadectwa.

W sensie ścisłym, obok relacji zapośredniczonych przez protokolanta, w opisywanym zbiorze są też bezpośrednie, pisane własnoręcznie przez ocalałych lub ratujących. Podczas gdy pierwsza z tych sytuacji odpowiada za formalizację języka, wspomnienia spisywane własnoręcznie, zarówno te w języku polskim, jak i w jidysz[14], są znacznie bardziej zróżnicowane leksykalnie i stylistycznie. Spotykamy tu rozmaite idiolekty – język dziecinny, jak w relacji Rózi Unger czy Lili Szynowłogi, gwarowy z elementami mazurzenia w relacji Szajka Nysyboma, kwiecisty język Fani Brzezińskiej, najwyraźniej mającej za sobą próby literackie, czy biblijny język Abrahama Furmana, w którym zupełnie dosłownie odzywają się *Psalmy*[15]. Niektórzy zeznający starają się, by ich zrozumiano, posługując się językiem epoki, zwrotami takimi, jak „reakcyjne podziemie", „wyzwolenie", „braterstwo sowieckie"[16] etc. Język ten, uważany li tylko za wytwór propagandy, osobliwie koresponduje z treścią relacji. Drażni on czytelnika dopóty, dopóki nie rozpozna on we własnej reakcji „podrażnienia przesądów" (Gadamerowskie *Vorurteile reizen*), często sygnalizującej różnicę pomiędzy polskim i żydowskim powojennym doświadczeniem historycznym.

Uzupełniającą kategorię źródeł rozpatrywanych w tym artykule stanowią wywiady etnograficzne, przeprowadzane na Sandomierszczyźnie i w wybranych miejscowościach województwa kieleckiego w sześćdziesiąt lat po zakończeniu wojny[17].

---

konwencji relalacji heroicznej niż ujawnianiu niepewności, ambiwalencji i innych atrybutów „szarej strefy" (Primo Levi).

[14] Korzystałam z pomocy dwóch tłumaczek z języka żydowskiego: Sary Arm i Aleksandry Geller, które w sumie przełożyły dla mnie ponad dwadzieścia relacji.

[15] AŻIH 301/4716, Abraham Furman, ur. 1898 w Ochotnicy: „właśnie wtenczas udało się niektórem uciec w lasy i tam się osiedlali w gęstwinach lasowych, górach kamienistych. Głodowaliśmy po całych tygodniach, spaliśmy pod gołym niebem. Prawie żaden nie chciał dać nam schronienia, każdy odpędzał nas od swojego domu, nie podając łyżki ciepłej wody [...] a kiedy niepamiętnego dnia w listopadzie roku 1942 r. upadł pierwszy śnieg, ludność wiejska puściła się w pogoń za śladami po lasach, polanach, borach i przepaściach [...] obroną naszą był wielki rozłożysty smrek, który nam dwojga ludziom, tz. mnie i mojej żonie tworzył dom. Mieliśmy tam wszystko: strachu, wiatru, śniegu, deszczu, no i zawsze trochę zmarzniętych kartofli, cośmy nocami mogli sobie upiec lub ugotować".

[16] AŻIH 301/1276, zob. opis reakcji Żydów na wkroczenie Rosjan: „Po rozpętanej wielkiej burzy widnokrąg Żydów rozjaśnia się. Braterstwo sowieckie przytula nas, przygarnia czułymi matczynymi rękoma, daje pełną swobodę, stawia na równi obywatela, pozwalając korzystać z praw czlowieka i równouprawnionego obywatela, z praw, które nie tak dawno były zupełnie zabronione".

[17] Niniejszy tekst stanowi rozszerzenie i ugruntowanie archiwalne fragmentu raportu z etnograficznych badań terenowych, prowadzonych w Sandomierzu i jego okolicach w latach 2004–2008, pełny raport [w:] J. Tokarska-Bakir, *Legendy o krwi. Antropologia przesądu*, Warszawa 2008 (dalej: LK). Fragmenty wywiadów podaję w nawiasach kwadratowych, wskazując stronę transkrypcji, sygnowaną dużą literą „N" lub „W", a także małą „w".

Dzięki nim mamy sposobność poszukiwać nowego odczytania tematu Sprawiedliwych. Język świadków, dziś ludzi sędziwych, stanowi dla umiejącego czytać go badacza przepustkę w przeszłość, przetrwały w nim bowiem ślady tamtej wojennej mowy: „łapania Żydów", „zdawania", „przetrzymania", „ukrycia"[18]. Rzecz to dobrze znana – na „skazie, którą jest zapamiętany głos tamtego czasu"[19] oparł swe pisarstwo Bogdan Wojdowski, jeden z najwybitniejszych pisarzy „polskiej literatury Szoa". W niniejszym tekście sam ów język zostanie potraktowany jako klucz, otwierający drogę do innych źródeł. Na tyle, na ile to w ogóle możliwe, poprzez ten język możemy starać się dosięgnąć przeszłości.

W niniejszym tekście, będącym przyczynkiem do historii mentalności, przyjmuję zasadę „opisu od nowa"[20], powtórnego czytania źródeł zastanych, uzupełnionych o nowo uzyskane etnograficzne, które torują drogę zniuansowanym oświetleniom problemu. Pierwszą rzeczą, jaką należy zrobić chcąc wyrwać się z kolein tematu, musi być rewizja własnego słownika, terminów zewnątrztekstowych, „etycznych", jak się je nazywa w etnografii postkognitywnej[21]. Jedną z przypadłości zawodu i historyka, i etnografa jest uleganie perswazji źródeł, ku którym ma mniej lub bardziej nieuświadomioną skłonność. Ich język ma nad badaczem tym większą władzę, im bardziej – zgodnie z nakazami metodologii pozytywistycznych – zaprzecza on własnemu uwikłaniu. Poglądy autora zawsze jednak rzucają cień na źródło. Tę przenośnię trzeba potraktować dosłownie, nie istnieje bowiem czytelnik nigdzie nieumiejscowiony. Wyjściem z sytuacji jest niekończący się proces uświadamiania sobie partykularyzmu własnego stanowiska i prób jego obrony przez zarzutem bezkrytyczności[22].

„Ocalali" i „ocalający" – tak brzmią przyjęte przeze mnie nazwy dwóch kategorii świadków. Rezygnuję z określenia „ocaleni" – uprzedmiotowia ono jednych, na drugich zaś nakłada nieprawdziwą zbawczą wszechmoc. Tymczasem ocalenie było w sposób elementarny uwarunkowane tym, że skazany decydował się w ogóle na udrękę poszukiwania pomocy, a następnie w postanowieniu tym trwał. Ten aspekt

---

[18] Zob. Joanna Tokarska-Bakir, *Skaza antysemityzmu* (w druku).

[19] Henryk Grynberg, *Prawda nieartystyczna*, Warszawa 2001, s. 263.

[20] „Zawsze uważałam, że trzeba zaczynać myśleć tak, jakby nikt przed nami nie myślał, a następnie dopiero uczyć się od wszystkich innych"; Hannah Arendt, *Recovery of the Public World*, bmw 1979, s. 337.

[21] Rozróżnienia *emic/etic*, wprowadzonego w latach sześćdziesiątych przez językoznawcę Kennetha Pike'a, będę używać w tym tekście w znaczeniu: „emiczne" – kategorie informatorów, „etyczne" – kategorie badacza. Ten drugi termin (< *phonethic*) nie ma żadnego związku z wartościowaniem.

[22] Zob. Slavoj Žižek, *Realne wirtualnego*, wykład 11 grudnia 2003, Londyn: „W danej sytuacji zawsze jest jedna uniwersalna prawda. Jednak jest ona dostępna tylko ze specyficznego, częściowego, zaangażowanego punktu widzenia". O postpozytywistycznym ideale normatywnym historii zob. D.LaCapra, *Writing History, Writing Trauma*, Baltimore and London 2001; także J. Tokarska-Bakir, *Historia jako fetysz*, [w:] tejże, *Rzeczy mgliste. Eseje i studia*, Sejny 2004.

codziennie odnawianej decyzji o życiu został ukazany w opowiadaniu Adolfa Rudnickiego, *Złote okna*[23].

Konsekwencją krytykowanego tu uprzedmiotowienia ratowanych bywa wpisywanie ocalenia w infantylną dychotomię „niespłacalnej żydowskiej wdzięczności" – „czarnej żydowskiej niewdzięczności"[24]. Stoi ona na straży specyficznego użytku, jaki polski dyskurs niewinności, formacja nie mająca sobie nic do zarzucenia jeśli chodzi o stosunki polsko-żydowskie podczas ostatniej wojny, od lat robi z istnienia Sprawiedliwych[25]. Uniknięcie pułapki tego dyskursu jest stawką w doborze słów, którego tu dokonujemy.

Podobnie zniuansować trzeba samą symboliczną kategorię „Sprawiedliwych". Rezerwując ją dla tych, którzy przeszli formalne procedury tytułu nadawanego przez Yad Vashem, w niniejszym tekście zastępuję ją terminami opisowymi. Ratowanie, podobnie jak wystawienie się na jego ryzyko, nie było pojedynczym aktem woli, ale decyzją codziennie odnawianą. Zdarzało się, że pod naciskiem okoliczności ulegała ona zmianie. Czy „sprawiedliwy" stawał się wówczas „niesprawiedliwym"?

Niesprawiedliwi sprawiedliwi

Jedną z takich ambiwalentnych historii opowiedziano etnografom w Furmanach.

[122w, Furmany pod Sandomierzem, informator 1] – ...było tu takie zdarzenie jedno, tam pod lasem, to przetrzymywali tych Żydów. Nie wiem jak

---

[23] Adolf Rudnicki, *Złote okna*, [w:], *Opowiadania*, Warszawa 1996, s. 123.

[24] Zob. *Wartime Rescue of Jews by the Polish Catholic Clergy. The Testimony of Survivors*, Toronto 2007, szczególnie rozdział: *Recognition and (In)Gratitude*. W podobnym kontekście i funkcji zob. też ostatnio: M. Nowik, IPN, *Nawet milion Polaków ukrywało Żydów*, http://www.dziennik.pl/wydarzenia/article237576/Nawet_milion_Polakow_ukrywalo_Zydow.html (notatka na otwarcie portalu Instytutu Pamięci Narodowej www.zyciezazycie.pl).

[25] Por. dwa przykłady tego dyskursu oddalone od siebie o sześć dekad. Pierwszym jest meldunek polskich kurierów wojskowych, powracających z kraju do Londynu pod koniec sierpnia 1945: „Skoro więc Żydzi korzystali z ukrywania się u Polaków i dzięki temu przeszło 50 000 ich uratowało się od śmierci, niewątpliwie winni byli wykazać wobec Polaków przynajmniej lojalność. Tymczasem od chwili, kiedy władze lubelskie weszły na teren Państwa polskiego, Żydzi od razu przystąpili do denuncjacji tych, u których się poprzednio ukrywali, że byli przez nich szantażowani, że wyłudzano od nich pieniądze. Wydawano członków AK, a również sami dopuszczali się bicia i tortur Polaków w obozach, którymi zawiadywali Żydzi za zgodą Sowietów", Polish Institute and Sikorski Museum, Archives ref. No. A9 III 2 c/64, Raport wojskowych z kraju, Londyn, 2/10/1945, cyt. za: A. Grabski, *Działalność komunistów wśród Żydów w Polsce (1944–1949)*, Warszawa 2004, s. 32. Sześć dekad później w rozmowie z urzędnikiem gminnym ze wsi Wielowieś w Sandomierskiem etnografowie odnotowują, że w potocznej opinii liczba uratowanych Żydów wzrasta sześciokrotnie [297N]: „Trzydzieści tysięcy Polaków Niemcy rozstrzelali za to tylko, że pomagali Żydom. A w Polsce uratowano trzysta tysięcy Żydów. Czyli za dobre, co myśmy ich ratowali, nasi zginęli, trzydzieści tysięcy. Bo Niemcy rozstrzeliwali każdą rodzinę, która pomagała Żydowi. Więc tak się nam odpłacają".

długo, jak co, tylko wiem, co potem ludzie gadali, nie? Przyjechała policja niemiecka, żandarmeria, i dziesięciu czy jedenastu tych Żydów zabiło… Ale tych nie zabili ludzi, co ich trzymali. Bo rzekomo miał ten facet pójść, co ich trzymał […] – może korzystał, nie było z czego utrzymać? – poszedł i powiedział, że napadło na niego stado Żydów i nie chce od niego odejść. Nagadał, nagadał, to tamte przyjechali… […] za coś trzymał, po coś trzymał tych Żydow, nie? To ich nie ruszyły, ani dzieci jego, nikogo, tylko samych tych Żydów… I nawet – było jedenaścioro tych Żydów – to jeden się gdzieś… tu kula poszła, nie zabiła…
[Informator 2] – Bo najpierw tak położyli jeden koło drugiego, i szedł i im strzelał w łeb, i jednemu nie trafił w głowę, tylko tu koło ucha, to go zranił, ale on uważał, że on już zabity… Odeszły dalej, bo to wieczór, w nocy, ciemno… i ten się zerwał i w las uciekł…
[Informator 1] – Bo później nie wiadomo, co z nim się stało…
[Informator 1] – Było słychać, że był w Anglii… […] Poszedł, poszedł, uszedł, no i tak mu Pan Bóg poszczęścił szczęściem […].

W niesprawnym, prawdomównym języku, jakim dziś mówi się o tych sprawach na polskiej prowincji, o przechowywaniu Żydów opowiada etnografom starszy mieszkaniec kolejnej wsi sandomierskiej:

[175N, Sokolniki pod Sandomierzem] – Ja sam ich [Żydów] ukrywałem, tak. […] Dwa miesiące ich trzymałem w ukryciu, później tak chodzili po tych samych ludziach… I ludzie ich ukrywali.

– Oni do pana przyszli, tak? Z prośbą o pomoc?
– […] Tak, o pomoc, bo jedna, no, jeden, jedna miała Żydówka towary takie, materiały, to przyniesła, co miała w tym sklepie, żeby przechować, i brała sobie od nas, zamagazynowała u nas. I szła później po ludziach i ludzie żywili ją, przetrzymali, potem płaciła tymi towarami ludziom. No i także… nie dało rady przetrzymać, bo później, tu był taki Alscher [Olcha – Ślązak, przesiedleniec ze Śląska, folksdojcz w służbie niemieckiej], gestapowiec za Niemców, i wytropił ich, i ludzie pozdawali[26], i pozabijali ich.
– A pan ukrywał jedną osobę, czy…
– Z dziećmi, to… Dwie rodziny ukrywałem.
– Aha.
– Krawiec taki był i… jego tam – po, po sąsiedzku mieszkali – taka Kajla, z dziećmi, dwóch synów miała i ona. No i właśnie, i tych… ukrywaliśmy, ale… Po miesiącu, po dwa tygodnie, o tak, i szło dalej, i dalej, tak to było… W jednym miejscu nie mogło dużo być, bo ktoś zdał i…
– A na wsi ludzie wiedzieli, że ci Żydzi są u pana?
– Nie, nie, nie. Nie. Skrycie to było. Skrycie. Ale oni… wszyscy wyginęli. Nie ma takiego, żeby żył, i żeby dziś przyszedł, i powiedział o tym…

Rozmówca mówi o ratowanych, nieocalonych. Sam ratował bez sukcesu. Szczegółów zdarzenia nie znamy. Za chwilę informator raz jeszcze wraca do okoliczności przyjęcia Żydów. Okazało się, że sąsiadka wprowadziła się do stodoły bez wiedzy

[26] Słowo zaświadczone w roku 1946, np. w relacji AŻIH 301/1773.

gospodarzy. Nie została wypędzona, ale nie zagrzała tam miejsca. Wskutek donosu zginęła wraz z dwójką dzieci.

> **[179N, Sokolniki pod Sandomierzem]** Idę tam, po słomę, dać pod krowy, i ja tam wpadł w taki loch. A tam – Żydzi. No ona... siedziała ta Żydówka z tymi dziećmi.
> – Oni się tam schowali bez pana wiedzy? [...]
> – Tak, bez wiedzy. I ona tam nie wiem ile dni była. [...] i złapała za nogi, i prosi, żeby jeść coś przynieść, taka głodna. No to ja przyszedłem, mamie powiedziałem, ojcu, że tak i tak... Najpierw ugotowali gorącego, i już trzeba było ich wyżywić, i parę dni była, a poszła dalej. I znów wracała, i znów prosiła się, i trzeba było, tam tydzień, dwa, trzymać znowu. No bo szkoda było tych Żydów!
> – A nie bali się państwo tak przechowywać Żydów?
> – Boże kochany, no to... jak można było wydać, na śmierć, niech pan mi powie? No, jak można było wydać? [...] Albo wygnać, tak jak stworzenie na ulicę? Nie można było. Trzeba było przyjąć i koniec. I w dodatku, że znajome. A choćby i nieznajome było, to nie można było tak. Ja jestem tego zdania, że człowieka trzeba przyjąć, pomóc mu. A nie, nie wolno tak, żeby... No, ale szkoda mi, jak ją strzelali, to widziałem, to aż mi to się niedobrze robiło. Gestapowcy przyszli, i jeszcze była polska policja, ona w środku, te dzieci po bokach, i na ziemi tak zastrzelili ich...

Rozmówca wspomina zdarzenie w sposób, który nie zagraża jego wizji porządku. Pomógł, więcej zrobić nie zdołał. „Nie dało rady jej przetrzymać". Zadowolenie z chrześcijańskiego uczynku zwarzone jest przykrością wywołaną okrucieństwem egzekucji[27]. Pojawia się wątek „zdawania" Żydów przez „ludzi". W roli zadającego śmierć obsadzono jednak nie „zdającego", ale Ślązaka, folksdojcza, a więc obcego, co upewnia rozmówcę w tym, że konstrukcja jego świata jest prawidłowa i on sam jest w porządku.

W kolejnej wsi, w Radomyślu, osobę, która poluje na Żydów, przedstawia się jako jednego z sąsiadów.

> **[272N, Radomyśl]** – A słyszała pani, żeby ktoś wydawał Żydów Niemcom?
> – Tak, były takie, u nas nawet taki jeden pan był, co łapał tych Żydów i wynosił do Zaklikowa.
> – A dlaczego?
> – Bo mu dawał grosza za to.
> – Niemcy? Po prostu dla pieniędzy to robił!
> – Ta, no przecież nie z miłości!
> – A pani, co myślała o takim człowieku wtedy?
> – A tośmy wtedy wszystkie wymyślali na niego: jak mógł, jak mógł! No ale to takie były czasy, każdy się bał, każdy siedział cichutko!

[27] Poglądy rozmowcy można określić jako jednoznacznie antysemickie. Próbka: „Żydy rządzili przed wojną, i tyle". „Żydzi też rządzą dzisiaj. A jak rządzą to i czujemy, że rządzą. Bo – gdzie są największe afery, to tam jest i Żyd też. Polak jest, i Żyd jest", „teraz rządzi Żyd i przechrzta". Zob. LK 623.

Według słów rozmówczyni sterroryzowana wieś potępiała łapacza Żydów, ale jego istnienie nikogo nie szokowało: w ludowym światopoglądzie obsadzał on rolę „złego" i był w nim równie nieodzowny, jak człowiek „dobry"[28]. O tym, jaki wpływ na morale wsi miewała działalność podobnego osobnika, dowiadujemy się dopiero ze świadectw żydowskich.

Szymon Sztrumpf ukrywał się wraz z synem (przeżył), bratem i jego rodziną (zginęli) oraz matką i jej wnuczką (zginęły) we wsiach niedaleko Staszowa. Zeznanie w Komisji Historycznej w Łodzi zdecydował się złożyć dopiero w roku 1948 :

> „[Uwagi protokolanta.] Zeznający Sztrumpf zgłosił się do nas i prosił przyjąć od niego załączone zeznanie i przekazać władzom. […] Na pytanie, dlaczego tak późno zgłosił się z tego rodzaju zeznaniem, odpowiedział, że dotychczas obawiał się ze względu na swe bezpieczeństwo wystąpić przeciwko mordercom swej rodziny. Obecnie nie obawia się już. […] «Brat z żoną i dziećmi ukrywali się w różnych miejscach, ostatnio byli u Józefa Siudaka (syn Piotra i Juliany, zam. wieś Zapusty obok Tuczęp), który ich po kilku dniach zamordował. To mogło być w drugiej połowie czerwca 1942. Zamordował brata i jego rodzinę Józef Siudak oraz jego kuzyn Jan Siudak ze wsi Wierzbica, gm. Tuczępy. Zastrzelili ich z karabinów w nocy, Józef Siudak wywiózł trupy w nocy do lasu i zakopał». Na pytanie, skąd zeznający wie, odpowiedział: «Opowiedzieli mi o tym Wilk Stefan wyżej wymieniony [Sztrumpf ukrywał się wraz z synem przeważnie u tegoż Wilka we wsi Tuczępy] oraz Samiec Stefan, zam. wieś Zapusty. Zaznaczam, że Józef Furman zam. wieś Zapusty słyszał strzały i płacz ofiar. Mordercy obrabowali swe ofiary. Nadmieniam, że Niemcy byli w odległości 25 km od tej wsi, w Chmielniku i Busku. Nikt w sprawie Żydów do tej wsi nie przyjeżdżał. Żadne niebezpieczeństwo chłopom co ukrywali Żydów od Niemców nie groziło. […] Siudakowie należeli do bandy rabusiów, polowali na Żydów itp. Jan Siudak złapał w 1942 w czerwcu Żyda chodzącego po prośbie, udawał Polaka, bez opaski. Zaprowadził go do zarządu gminy Tuczępy. Sekretarz gminy Zarzycki (obecnie pracuje w starostwie) oświadczył, że gminy to nie obchodzi. Wtedy Jan Siudak zaprowadził tego Żyda na powrozie do lasu tuczępskiego i zastrzelił go w biały dzień. Nie zakopał go nawet. Trupa widział m.in. Kwiecień Jan zam. gm. Tuczępy, wieś Podlesie, pow. Busko. Stefan Samiec widział, jak Siudak, adres podany wyżej, prowadził tego Żyda na powrozie do lasu. Kwiecień, u którego byłem

[28] Zob. przyswojenie sobie podobnego światopoglądu przez dziecko ukrywające się we wsiach nad Sanem, w relacji Frydy Einsiedler, pięcioletniej w chwili wybuchu wojny: „od czasu jak babcię zabili, nikt mi już nic złego nie zrobił. Chłopi rzucali kamieniami, straszyli policją, ale sobie nic z tego nie robiłam […]. Znałam już wszystkich ludzi, wiedziałam, którzy są dobrzy i nie narażą mnie", [w:] Dzieci oskarżają, s. 158. Inna relacja terenowa o sąsiedzie, który łapał Żydów: [2089W] „– Taka dziewczynka mała była, tu ten mój sąsiad taki był,…co mu to było szkoda? I to dziecko uciekało i tak mówię: może gdzieś ucieknie, może ktoś weźmie?! – Pani to widziała? – Pewnie! Pamiętam dobrze… on wyleciał złapał ją no i oddał ją tam żandarmerii. Matko! No, ale los mu nie poszczęścił, bo on długo też nie żył. – Ale kto? Pani o Niemcu mówi jakimś? – Nie, to był sąsiad mój, Krzaczkowski taki, Zygmunt… i on tę dziewczynkę doprowadził. To było okropne, jak żeśmy to dziecko widzieli. Ona się wyrwała, ale nie wiem skąd. Tu gdzieś kogoś miała swojego. Bo stąd wyleciała i to dziecko uciekało".

wtedy schowany, pokazał mi dokument, który wyjął u zabitego. Kwiecień mi powiedział, że zabił tego Żyda Siudak Jan. Nie pamiętam nazwiska na dokumencie, ale było starte imię Jankiel, a napisane Jakób. Kwiecień opowiadał, że Siudak przed zastrzeleniem spuścił ofierze spodnie i sprawdził, czy jest Żydem»".

Relacja zawiera wzmiankę o zabójstwie brata składającego zeznanie i jego matki, Cylki Sztrumpf, która wraz z wnuczką błąkała się w okolicy wsi Zapusty, a także dwóch innych Żydów: Lutka Kleinmana i Feliksa Gruszki. Pierwszego zabójstwa miało dokonać, przy aprobacie miejscowego sołtysa, pięciu miejscowych. Po zabójstwie matki zdjęli z nóg kobiety buty z cholewami, wybili złote zęby i zerwali kolczyki. Na zakończenie relacji wyszczególniono dobra, o które wzbogacili się mordercy – „poduszka, 12 metrów koszulówki jedwabnej i jakaś chustka"[29].

Relacja Szymona Szwarcberga dotyczy działalności łapaczy Żydów w Osiemborowie, gmina Rożniszew, pow. Kozienice. Gdy siostra zeznającego zwróciła się do jednego z mieszkańców z prośbą o zwrot pozostawionych u niego rzeczy, ten poszczuł ją psem, po czym udał się do sołtysa, żądając zatrzymania jej. Sołtys dotkliwie pobił kobietę, a następnie polecił dwóm mieszkańcom wsi odwieźć ją furmanką

[29] Relacja Szymona Sztrumpfa, AŻIH 301/3702, spisano 22/6/1948. Dr A. Skibińskiej, która przygotowuje na ten temat publikację pt. *Przed sądem* (w opracowaniu), zawdzięczam ugruntowanie relacji Sztrumpfa materiałami Sądu Apelacyjnego w Kielcach (SAK) 277a, 277b, 277c, przed którym w 1948 r. rozpoczęło się śledztwo przeciwko Józefowi Siudakowi i innym. Opis z inwentarza IPN: „Siudak Jan, Siudak Józef, Furtak Jan, Dynia Piotr, Krawczyk Leon, Krawczyk Stanisław, Żelazko Julia, Misterkiwicz Stanisław, Krawczyk Konstanty Hipolit, Nowak Antoni, Furtak Maria, Janis Józef, Rudnik Stanisław, Kwiecijos Teofil, Furtak Paweł Piotr (w latach 1943–1944 na terenie gminy Tuczępy powiat busko-zdrojski będąc członkami NSZ lub BCH mordowali bądź brali udział w mordowaniu ukrywających się Żydów)", 1948, 1960, k. 1216, SAK 277a, 277b, 277c. Informacje dotyczące sprawy cytuję wg notatek A. Skibińskiej: „W czasie okupacji, na terenie gm. Tuczępy, działała liczna organizacja NSZ, której komendantem był Wacław Proszowski, a dowódcą grupy w Tuczępach – Jan Chłond. Grupa ta zwalczała członków innych oddziałów partyzanckich (zabójstwo dwóch członków BCH oraz brała udział w prześladowaniu Żydów). Latem 1943 rodzina Jojny Sztrumpfa, ukrywająca się do tej pory u różnych gospodarzy, schroniła się u Józefa Siudaka, w którego piwnicy przebywali kilka tygodni. Sądząc, że Żydzi ci są bardzo zamożni, Józef Siudak wraz ze swym stryjecznym bratem Janem, zamordowali ich. Najpierw Jan, przez otwór w piwnicy, zastrzelił jedną osobę, a potem Józef siekierą pozbawił życia resztę. W lecie 1943 dwaj mieszkańcy gromady Tuczępy, Jan Siudak i Stanisław Sapa, złapali nn. Żyda twierdzącego, że pochodzi ze wsi Szaniec i zaprowadzili go do wójta w Tuczępach, potem do sołtysa w Wierzbicy, Jana Furtaka, który wydał rozkaz, aby Żyda zastrzelić w pobliskim lesie. W maju lub czerwcu 1943, na rozkaz Stefana Borka, zostały zastrzelone w lesie niedaleko wsi Tuczępy, dwie Żydówki: Cylka Łaja Sztrumpf i jej 8-letnia wnuczka Słupska. Po zamordowaniu zostały one obrabowane z butów i złotych pierścionków. Stefan Borek ujął ukrywającego się w życie Lutka Klejmana, który został zastrzelony przez Stanisława Krawczyka podczas ucieczki. Feliks Gruszka został ujęty w domu Julii Żelazko, która rozpoznała w wędrownym handlarzu Żyda i zawiadomiła o tym Stefana Borka. Gruszka został zaprowadzony do lasu i tam zastrzelony. Oskarżeni nie przyznali się do winy".

do gminy Rożniszew. Ponieważ nie przyjęto jej ani w gminie, ani na dwóch posterunkach polskiej policji w Magnuszewie i Grabowie, chłopi zawieźli ją do tartaku, gdzie stacjonowali żandarmi niemieccy. Dopiero tam ją rozstrzelano, za co „Władysław Łukasik zażądał nagrodę […] 50 kg cukru, na co oświadczono mu, że dostanie cukier, kiedy przywiezie również brata tej Żydówki, to znaczy mnie”[30].

Z obu relacji wynika, że w obu wsiach z łapania i rabowania Żydów żyje znaczna grupa ludzi (w Zapustach jest to co najmniej siedem osób), którzy niespecjalnie się z tym kryją, skoro dokonują mordów w biały dzień. Na swój sposób starają się, by wszystko przebiegało *lege artis*: przed zastrzeleniem Jankiela-Jakuba, Jan Siudak sprawdza, czy rzeczywiście ma do czynienia z Żydem; także przez zastrzeleniem matki Sztrumpfa z wnuczką, mordercy pobierają od sołtysa „jakąś kartkę”. W pierwszym przypadku grupa morderców obejmuje wioskowego kowala, w obu przypadkach sołtysów. We wsi Zapusty bandyci grają z jednym z nich w karty[31]; nadejście jednej z Żydówek przerywa partyjkę. Z relacji wynika, że nazwiska morderców są we wsi dobrze znane. Można się zastanawiać, czy i jak wiedza o tym wpłynęła na powojenną historię obu miejscowości[32].

Trudno ocenić, na ile typowe są wsie Zapusty czy Osiemborów, w której jedni Żydów przechowywali, drudzy – jak sekretarz gminy Zarzycki, władze gminy Rożniszew czy posterunkowi w Magnuszewie i Grabowie – udając obojętność chronili[33], inni mordowali, a jeszcze inni – być może zaliczał się do nich ten, który zgodnie z pierwszą relacją przyniósł informację o tym, co jeden z zabitych miał w kieszeni – nie mogli się zdecydować, do której kategorii należą[34]. Ten podział komplikuje nieco żydowską obserwację na temat grup, z którymi ścigani mogli mieć do czynienia, zwiększając ich liczbę do czterech: „Jedni udawali, że w ogóle świadka nie znają, inni współczuli, chcieli okazać pomoc, trzecia kategoria chciała ją wydać w ręce Niemców”[35]. Obojętność nie była nią faktycznie – na tle rozpowszechnionych zachowań była bowiem brakiem, nieobecnością pospolitego odruchu. „Pan Dawid […] prosił mnie, żebym go nie wydawała” – przeczytamy za chwilę w relacji. Co najmniej dwie spośród tych grup, ratujący i „zdający”, nastawione były do siebie antagonistycznie. Szerzej na ten temat w części *Wojna polsko-polska o Żydów*.

---

[30] AŻIH 301/3915. O nagrodzie w postaci 50 kg cukru zob. też w relacji AŻIH 301/5306 ze wsi Obózek k. Jedlińska.

[31] AŻIH 301/3702.

[32] W Archiwum ŻIH można też niekiedy odnaleźć relacje, nadesłane przez Polaków, wstrząśniętych zbrodniami, dokonanymi w ich wsiach w czasie okupacji. Zob. np. AŻIH 301/5306, relacja Tytusa Dumały z okolic Jedlińska, Skarżyska-Kamiennej; tam też świadectwa o zdarzeniach w Książu Wielkim.

[33] Na temat tej „obojętności” zob. *Dzieci oskarżają*, *Wstęp* s. XV.

[34] W Archiwum ŻIH znajduje się pewna liczba relacji o przechowywaniu Żydów, najczęściej zawierających roszczenia finansowe, podchodzących od takich właśnie osób. Jedna z relacji, AŻIH 301/3993, zaopatrzona jest w list przechowywanego Żyda ostrowieckiego, określony przez niego samego mianem „ostatniej woli”. Na dole listu znajduje się niezidentyfikowany szyfr, zapewne zawierający prawdziwą wersję całej historii.

[35] AŻIH 301/2252.

Konspiracja

Przedtem jednak musimy zrekonstuować najbardziej elementarne okoliczności ukrywania Żydów. Każda relacja na ten temat rozpoczyna się od wątku konspiracji jako żelaznego warunku powodzenia. W poniższej relacji o fakcie przechowywania Żydówki w obejściu nie tylko nie wiedziała dziewięcioletnia już wtedy córka gospodyni. Tajemnicę utrzymano także po wojnie, w obawie przed tym, czy za ukrywanie Żydów nie czeka oficjalna kara.

[361W] ... moja mama przetrzymała nawet Żydówkę.

– A wie coś pani o tym?
– A właśnie, że nic.
– Nic...
– Nic, kompletnie nic , tylko tyle wiem, że... miała koleżankę Żydówkę z Zawlikowa, no i bardzo ją prosiła, żeby wzięła i przechowała, no to wzięła i gdzieś tam pod stodołą, pod sianem, trzymała jakiś czas – no bo przecież wiadoma sprawa – że nie można było tak, no i później siostra wyrobiła sobie do pracy do Niemiec [kartę wyjazdową na roboty]. Bo jakoś brały oni, Niemcy brali przymusowo, ale można było jednak tak samo ochotniczo. O, i ta siostra się zgłosiła, że pojedzie ochotniczo, i dała tę kartę tej Żydówce – uda się, to się uda, nie uda się, to się nie uda, no trudno – [...] no i ona pojechała do Niemiec. No i prawdopodobnie przeżyła. [...] Nie, nie została w Niemczech, tylko wyjechała. Matko kochana, nie wiem czy do Izraela, nie wiem gdzie, już teraz nie pamiętam, bo ja byłam dzieckiem jak się wojna skończyła, i ona napisała list do mamy.
– Czyli odezwała się.
– Odezwała się zaraz po wojnie. Tylko się skończyła wojna, tak że jeszcze Polacy nie wiedzieli dokładnie, czy się bać, że przechowali Żydów, czy się nie bać. Bo jeszcze nie było ogłoszone, a ona już się w tym czasie odezwała. Mama się strasznie wystraszyła tego, no bo siedmioro dzieci było. Mama mówi: Matko Boska, nie wiadomo co, jak ukarają, czy co, coś tam było w tym liście dolarów czy coś, dała temu listonoszowi, list spaliła, skończyło się[36].

„Własna mama żony o tym nie wiedziała, a o obcych ludziach mowy nie ma”[37] – mówią Mieczysław i Helena Goskowie, którzy przechowali „dziewięciu ludzi żydowskich od zabicia ich z ręki niemieckiej”. Można podać naprawdę nieliczne przykłady na to, by we wsi, w której fakt przechowywania był publiczną tajemnicą, nie znalazł się nikt skłonny wydać ściganego[38].

---

[36] Mama rozmówczyni do śmierci nie uwolniła się od strachu z powodu ukrywania Żydów. Zob. kilkakrotnie podobny wątek w: P.P. Reszka, *Lęk Sprawiedliwych*, „Gazeta Wyborcza”, „Duży Format”, 13 II 2006.

[37] AŻiH 301/5835, Relacja małżeństwa Gosk z Wyżyków, gm. Puchały.

[38] W omawianej grupie relacji nie znalazłam ani jednej wzmianki o podobnej sytuacji. W materiałach sandomierskich – jeden przypadek; chodzi o doktor Olgę Lilien-Mazur ze Lwowa, przechowaną w Mokrzyszynie na przedmieściu Tarnobrzega, o której pochodzeniu wiedziała cała społeczność. Po wojnie dr Lilien pracowała jako pediatra w mieście, zmarła

Zdarzało się, że decyzję, której właśnie z powodu niezachowania dyskrecji nie była w stanie unieść jedna osoba z rodziny, w tajemnicy przejmował ktoś inny. Tak było w przypadku Władysławy Przerwy ze wsi Łoje niedaleko Kozienic[39]. Zanim wzięła ona na przechowanie zbiegłego z getta Dawida Goldmana, dwa tygodnie ukrywał go jej brat, Mieczysław Maj.

> „Pan Goldman szył chłopom, dlatego niektórzy go trzymali[40]. […] Ponieważ sąsiedzi dowiedzieli się, wygrażali bratu, że przez niego całą wioskę spalą. Pan Dawid musiał uciekać. W lipcu (prawdopodobnie 1943r.) spotkałam p. Dawida w zbożu. Prosił, żebym go nie wydawała. Od tego czasu stale donosiłam mu mleko, chleb, wszystko co miałam".

Od jesieni 1943 r. uciekinier ukrywał się w oborze gospodyni, najpierw bez jej wiedzy, w końcu za zgodą. Kiedy nastała zima, wieczorem przychodził do mieszkania.

> „Pewnego razu przyszli do mnie jacyś partyzanci uzbrojeni, na kolację. Akurat w tym czasie p. Dawid był w małym pokoiku. Na pytanie mojej córki, co by zrobili, gdyby jakiś Żyd chciał wstąpić do partyzantki, odpowiedzieli: «kulka w łeb i do Wisły»[41]. Tak się wtedy strasznie bałam, żeby nie zauważyli, kto się u nas ukrywa. Schowałam p. Goldmana pod pierzyną. Gdy partyzanci weszli do pokoiku, na szczęście go nie zauważyli. Tak p. Goldman przeżył u nas do wyzwolenia".

Motywy przechowywania Żydów czasem się zmieniały. Elbingerowie byli zasobnymi kupcami bławatnymi w Nowy Brzesku. Historię ich znamy z relacji ich syna, Emanuela[42] i podwójnego zeznania jego siostry, Poli. Ukryli się u chłopów pod miasteczkiem: „W dzień byliśmy ukryci na strychu, w nocy spaliśmy w mieszkaniu. Z początku było nam dobrze, później nasi gospodarze stali się coraz bardziej

---

w sierpniu 1996 w wieku lat 92; w wywiadach sandomierskich szczegółowo na jej temat, zob. np. 110: „Wszyscy wiedzieli, że ona tu jest, wszyscy wiedzieli. Tylko przecież… jakby wydał ktoś, to przecież może by i sprzątnęli ją, ale nikt nie jest złośliwy…" Zob. też wieś Mulawicze, zbiorowo ukrywająca małego Wintluka, o której pisze A. Cała w *Wizerunku Żyda w polskiej kulturze ludowej*, Warszawa 2005, s. 131. W relacjach z tomu *Dzieci oskarżają* jedna relacja: Josek Mansdorf, *Po «aryjskiej stronie»*, „Gospodarz domyślił się, kto ja jestem, ale mi nic nie mówił. Potem się cała wieś dowiedziała. Ale gospodarz mnie nie wyrzucił i ludzie nie wydali", [w:] *Dzieci oskarżają*, op. cit., s. XXV i 100–107.

[39] AŻIH 301/5908, złożona 24/5/1963.

[40] Zob. relacja AŻIH 1773: Żydówka z Chlewic, ukrywająca się na wsiach na „aryjskich papierach", cytuje podsłuchaną wypowiedź jej gospodarza: „Niech cholera lata tam i nazad, ja jej tak dokuczę, że muszę ją wykończyć. Przetrzymam ją przez żniwa, a potem ją wykończę".

[41] Na temat postaw partyzantki polskiej wobec Żydów zob. Aleksandra Bańkowska, *Partyzantka polska lat 1942–1944 w relacjach żydowskich*, [w:] „Zagłada Żydów. Studia i materiały", nr 1: 2005, s. 148–164. Zob. też dalej w tekście.

[42] Relacja Emanuela Elbingera [w:] *Dzieci Holokaustu mówią*, t. 1, *op.cit.*,; także relacja w archiwum autorki, złożona w Krakowie 5/7/2008.

wymagający. Warunki się pogarszały, dawali nam coraz mniej jeść, a coraz więcej żądali od nas. Mieliśmy duży majątek u ludzi, mama często chodziła do Nowego Brzeska po pieniądze z bratem przebranym za dziewczynkę. Nie mogliśmy nadążyć wymaganiom naszych «opiekunów» i bywały dni, że nic nie jedliśmy, a raz gospodarz rzucił się na ojca i zbił go. Bratanek gospodarza był w AK i na strychu, gdzie się ukrywaliśmy, był skład broni. Zdawaliśmy sobie sprawę, że nasi gospodarze chcą od nas wyłudzić cały nasz majątek, a potem nas zabić. Raz podsłuchaliśmy rozmowę: «Niech się to już raz skończy, trzeba naostrzyć siekiery». Wyszukaliśmy sobie kryjówkę u innego chłopa, który zgodził się ukryć tylko mnie i mamusię. Ale nie mieliśmy możności uciec od naszych gospodarzy, bo dobrze nas pilnowali. Mama chwyciła się podstępu. Zaproponowała bratankowi gospodarza, by mnie odprowadził do księdza, który rzekomo zgodził się mnie przyjąć. Chłopak obruszył się: «żydowskiego bachora będę odprowadzał?» Mama ucieszyła się i oświadczyła, że sama mnie odprowadzi”[43].

Relacje ocalałych odnotowują także przypadki niezłomnego trwania w decyzji przechowywania Żydów, na przekór rodzinnym tragediom. Relacja Władysława Piwowarczyka z Buska, którego brat był przedwojennym komunistą, rozpoczyna się od uwolnienia tegoż brata, aresztowanego przez Gestapo, z więzienia w Korczynie przez jego współtowarzyszy Żydów, też komunistów, Szapse Racę i Chaima Pisarza. „W nocy wyrwali kłódkę z drzwi więziennych i wypuścili go na wolność. […] Gdy wysiedlili Żydów z miasteczka, przyszli do mnie jeszcze inni Żydzi, dwóch braci Sztrosberg z żoną jednego z nich, Wajnbaum z żoną i dzieckiem i narzeczona Szapse Racy, 3 siostry Cukier, komunistki, i brat Wajnbauma, Szymek z żoną. Wszyscy razem z moim bratem byli w skryce, którą im urządziłem pod ziemią. Byli u mnie wszyscy przez rok, tj. do 2-go lutego 1943 roku. Wobec tego, że trudno było mojej rodzinie ich usługiwać i utrzymywać, czem rodzina była b. obciążona, mój brat postanowił wyjść ze schronu i zabrać ze sobą jeszcze 5 osób. Zabrał Symka Wajnbauma, 3 siostry Cukier, żonę Symka Wajnbauma. Udał się z nimi do mojej siostry Wojtasiewicz do wsi Stanisławice. Przyjęła wszystkich. Urządziła im dobry schron podziemny. Symek Wajnbaum urządził tam nawet radio. Byli tam rok czasu, tj. do 31 stycznia 1944. Schron ich został wykryty przez NSZowców. Brat mój i reszta mieli broń. Nie mogąc ich sami z tego schronu wydobyć, nasłali do nich 11 granatowych policjantów. W tej chwili prowadzi się dochodzenie w Korczyniu i Pińczowie przeciwko nim. Oni wykończyli tych Żydów razem z moim bratem. Siostra, obawiając się Gestapo, musiała po tym, jak ich wykończyli, uciekać ze wsi. Uciekła do mnie z mężem i dwojgiem dzieci. Musiałem dla niej urządzić osobny schron”[44].

---

[43] AŻIH 301/301/4223, Relacja Poli Elbinger złożona przed Komisją Historyczną w Krakowie w roku 1947 i relacja w *Dzieci Holokaustu mówią*. Z rodziny Elbingerów przeżył ojciec z dwójką dzieci. Matkę Emanuela i Poli przy okazji jednej z wypraw po żywność mieli rozstrzelać miejscowi „jędrusie”.

[44] AŻIH 301/brak numeru, Relacja Stanisława Piwowarczyka, złożona 11 XI 1949 w Łodzi.

Nadesłany z Paryża list Izraela Wajnbauma, datowany na 31 stycznia 1949, potwierdza, że adresat przechowywał Żydów także po śmierci brata i ucieczce siostry. Wybudował im na swoim polu kolejno aż cztery schrony. Protokolantka, Klara Mirska, komentuje: „Świadek Piwowarczyk pokazywał mi również listy uratowanych przez siebie Żydów przysłane z Paryża i Niemiec. Tchną one przywiązaniem, pokazywał mi również ich fotografie z dedykacjami. […] Pan Piwowarczyk robi wrażenie bardzo dobrego i solidnego człowieka. Nie przyszedł sam. Przyprowadzili go Żydzi z Nowego Korczyna, zamieszkali obecnie w Łodzi, którym zależało na tym, aby historia jego poświęcenia została zapisana i pozostała w Archiwum Instytutu".

Sytuacje heroiczne należały zapewne do wyjątków[45]. Częściej – skazani jesteśmy na domysły, jak często – przechowywanie Żydów przyjmowało taki obrót jak w Przysusze: „Cała liczna rodzina Bidermanów (matka z kilkoma synami) zginęła z rąk domowego faszysty Otwynowskiego Jana. Otwynowski Jan, obecny obywatel Przysuchy i właściciel kilku domów i placów pożydowskich, pochodzi z Opoczna. W 1939 roku ożenił się z córką młynarza Iwańskiego. Otwynowski wraz z żoną zamieszkał u Bałtowskiego (handlarza lasów). W 1942 roku, kiedy ghetto miało się ku końcowi, niektórzy jego mieszkańcy próbowali za wszelką cenę ratować się. Bidermanowie wraz z matką znaleźli «miejsce zbawienia» u wspomnianego Otwynowskiego. Na ten wybór miejsca schronienia widocznie wpłynęła dobra opinia obywatela Iwańskiego, jego teścia. Otwynowski przechowywał Bidermanów wraz z matką około pół roku. Kiedy «dobroczyńca» Otwynowski wyłudził cały poważny ich kapitał (mieli dużo pieniędzy od sprzedanej manufaktury (…), to widocznie «czcigodny» obywatel postanowił, że jego «misja patriotyczna» skończyła się i niebawem zabił wszystkich"[46].

---

[45] Z terenu Kielecczyzny można jednak w omawianym zbiorze wskazać jeszcze jedno zeznanie o ukrywaniu Żydów pomimo śmierci członka rodziny z tego właśnie powodu, zob. relacja Dawida Fromowicza, AŻIH 301/4055 o Antonim Stolarzu z Biadolin Radłowskich k. Tarnowa. Także i w tym przypadku motywacja wydaje się ugruntowana lewicowymi zapatrywaniami ukrywającego.

[46] AŻIH 301/4743, relacja Szymona Rozenberga, bd, zebrana na podstawie rozmów prowadzonych w Przysusze w okresie od stycznia do maja 1950. Relacje o zdradach, denuncjacjach i mordach zob. AŻIH 301/5420 (Łazów, gm. Maluszyn i Pilczyce, pow. włoszczowski), 301/2778 (Bełek, gm. Mierzwin, pow. Jędrzejów), 301/3262 (Skała, pow. Miechów), 301/1908 (Łopatowiec, pow. Pińczów), 301/4315 (Racławice, pow. Olkusz, gm. Rabsztyn); 301/2105 (Drohiczyn); 301/4716 (Ochotnica, Szczawa, Szczawnica, Łącko, Kamienica k. Limanowej, Jazowsko k. Nowego Sącza); 301/3810 o zabójstwie z Nagórek, gm. Rogienice, pow. łomżyński; zob. też *Dzieci oskarżają*, s. 159–160; także relacja Benjamina Einhorna, korygująca wersję podaną w artykule T. Seweryna, *Chleb i krew* w publikacji: *W piątą rocznicę zagłady getta w Krakowie*, s. 167 (AŻIH 301/777). Wedle świadka epizod przechowania przez Władysława Kozę żydowskiej rodziny Grüblów ze Skrzydlnej podyktowany był motywami czysto rabunkowymi.

Historia Marii Szczecińskiej

Rozważmy teraz, jakie okoliczności – poza poglądami politycznymi i religijnymi, których możemy się domyślać w rodzinach niektórych lewicowców[47] i ludzi bardzo pobożnych[48] – sprzyjały wytrwaniu w decyzji o ratowaniu.

Historia Marii Szczecińskiej ze Staszowa Kieleckiego, która przez ponad 22 miesiące przechowała piętnastu[49] Żydów wydaje się unikalna, a jednocześnie typowa w swojej klasie. W protokole z lat sześćdziesiątych czytamy: „Dnia 2/X [?] zgłosili się do nas ob. Pasmantier Bine, Segeł Daniel oraz ob. Szpic Samuel, którzy zeznali co następuje: ob. Szczecińska Maria, zam. Sienkiewicza 39/22, katoliczka z pięciorgiem dzieci, przechowała podczas okupacji w Staszowie kieleckim 15 Żydów: Pasmantier Bine, Pasmantier Chaim, Daniel Segał, Rachmil Segał i kuzyn Hersz Goldberg, Fela Piekarska, Andzia Piekarska, Benek Goldberg, Froim Goldberg, Adela Bend, Natan Bend, Szmul Winer, Nachman Winer, Goldberg Rózia. Zrobiliśmy sobie skrytkę na stacji kolejowej w Staszowie, był to podkop w mieszkaniu ob. Szczecińskiej, która była urzędniczką kolejową. Myśmy płacili za jedzenie. Jej córka była pracowała w urzędzie kolejowym. Gestapowcy dowiedzieli się pewnego dnia, że na stacji mieszkają Żydzi. Szczecińska wyprowadziła nas do lasu, do innej kryjówki u jej znajomych. Ona tam z nami siedziała i nas pilnowała. A kiedy się uspokoiło, zabrała nas do siebie. My wszyscy cały dzień siedzieliśmy w piwnicy, a wieczorem w jej mieszkaniu, gdzie załatwialiśmy wszelkie potrzeby. Ona u księdza w Krakowie spowiadała się, ponieważ w Staszowie obawiała się mówić, że pomaga Żydom. Byliśmy u niej 22 miesiące. Pomagamy jej, ile możemy, ale ob. Szczecińska znajduje się w opłakanych warunkach materiałnych, ma 5. dzieci. Szczecińska jest poczciwą kobietą"[50].

Kolejne materiały z tego zbioru pochodzą z roku 1963. Jest to życiorys, pisany ręką samej Marii Szczecińskiej. Dowiadujemy się z niego, że gdy w roku 1930 owdowiała i miała na utrzymaniu pięcioro dzieci, dzięki znajomościom dostała pracę na kolei. Służbowo przeniesiono ją do Staszowa (wcześniej pracowała w swoim rodzinnym mieście, Brześciu nad Bugiem)[51]. W roku 1941 zgłosiło się do niej kilku znajomych Żydów z prośbą o przechowanie. Zgodziła się i przez miesiąc (w drugiej wersji relacji przez cztery miesiące) przechowywała ich „w drwalce", zapewne w komórce na drewno. Potem ludzie ci zgłosili się do getta, gdzie zatrudniono ich w niemieckiej firmie robót drogowych Emler. Po likwidacji getta znów poproszono ją o schronienie. „Muszę się przyznać – pisze – że wtedy w 1942 roku, kiedy zgodziłam się przyjąć ich wszystkich do siebie, myślałam, że to potrwa może kilka miesięcy, a później Niemcy się uspokoją. Nie wiedziałam, że w tej potwornej grozie

[47] AŻIH 301/6268, Dokumenty dotyczące ukrywania Żydów przez rodzinę Kaniutów z Chorzowa, związaną z PPS-em,

[48] Zob. w sekcji: Księża, zakonnice i świeccy.

[49] W tekście relacji wylicza się 14 osób.

[50] AŻIH 301/2790.

[51] AŻIH 301/5715, podpisane „Staszów 19/3/1963".

będziemy żyć przez przeszło 2,5 lat. Zajmowałam wraz z dziećmi domek, położony w odległości 200 m od stacji. Przez kilkanaście nocy ja i dzieci robiliśmy podkop pod jednym z pokoi, a ziemię wynosiło się częściowo do rzeki, częściowo na ogród. Potem już wspólnie z Żydami wykończyliśmy schron, gdzie założyliśmy nawet światło elektryczne. Sądzę, że między innymi przechowywanie tych ludzi ułatwiał mi fakt, że wszystko, co mieli wartościowego kazałam oddać do przechowania innym rodzinom polskim (niestety, nie wszyscy chcieli potem [z]wrócić wzięte przedmioty). Staszów to małe miasteczko. Na ogół orientowano się, kto i gdzie oddał swoje rzeczy, a ponieważ ja nic takiego nie otrzymałam, więc też niemal do końca wojny nikt nie przypuszczal, że mogłam wziąć tylu ludzi, nie biorąc z nimi ich majątku. Aby opisać, jakich cudów trzeba było dokazywać, żeby wszystkim zapewnić wyżywienie nie wzbudzając podejrzeń wielkimi zakupami, jakie musieliśmy stwarzać pozory i zabezpieczanie, aby jedna z Żydówek (Pinka Pozmantier) mogła u nas urodzić swe dziecko – musiałabym napisać całą książkę. Nie umiem tego zrobić, ale chyba najlepszym zakończeniem będzie fakt, że kiedy w końcu lipca 1944 roku do Staszowa wkroczyły pierwsze oddziały wojsk radzieckich z mojej kryjówki wyszlo 15 zdrowych i żywych Żydów (…)”[52]

Dysponujemy jeszcze jedną autorską, trzy lata wcześniejszą, wersją opowieści Marii Szczecińskiej[53], zawierającą nowe szczegóły. Pierwszy dotyczy wieku dzieci, które były współodpowiedzialne za ukrywanie. W roku 1939 najstarsza córka Marii Szczecińskiej miała 15 lat, najmłodsza 10. Szczecińska zajmowała osobny trzypokojowy domek stojący tuż przy stacji. W związku z tym, że przyjechała z Kresów, w miasteczku nazywano ją Rusinką. „Byłam dość samotna w Staszowie i tej samotności zawdzięczam, że mogłam ukryć Żydów w moim mieszkaniu” – pisze. Dowiadujemy się, że ostatecznie ukryła trzy małżeństwa: Goldbergów, Segałów i Bendów, pierwsze z dwoma nastoletnimi synami, dalej dwóch spokrewnionych z Segałem kawalerów, bratową Toli Goldberg, a następnie Samuela Wienera z bratankiem oraz Rózię Goldberg. Dziecko urodziła w kryjówce Bina Segałowa. Zostało powierzone wieśniaczce, Morsynie, która, jak mówi Szczecińska, „sumiennie się nim opiekowała”, ale mimo to dziecko umarło.

Z relacji Marii Szczecińskiej czytelnik zapamiętuje samotność, wdrożony dzieciom nakaz bezwzględnej dyskrecji, przemyślaną lokalizację schronu i świadomy wybór ubóstwa dla ochrony przez zawiścią sąsiadów. Samotność „uszczelniała” konspirację o wymiar fizycznej izolacji, podczas gdy bieda wyposażała ratujących w mimikrę, odwracającą uwagę od „żydowskiego złota”.

Wątek ubóstwa bez wyboru, które jednak nie tylko nie pozbawia współczucia, ale też nie przeszkadza w dzieleniu się tym, co jest, pojawia się też w relacji Lili Szynowłogi, ukrywającej się w okolicy Chęcin w Kieleckiem, pięcioletniej w chwili wybuchu wojny. „Znajomy Polak doradził nam [dziewczynce i jej matce] iść na cmentarz, do biednego staruszka, żeby nas przyjął. Mamusia mnie tam oddała

[52] *Ibidem*.

[53] Dalszy ciąg teczki AŻIH 301/5715, relacja z 23/4/1960 roku.

i za mnie zapłaciła. [...] Kuzyn ze staruszkiem znali skrytkę. Pokryli ją płytami z grobowców. Kupiliśmy snopek słomy, wyłożyliśmy tę kryjówkę słomą, żeby było ciepło. [...] Siedzieliśmy ukryci do Bożego Narodzenia. W ciemnościach lub przy ogarku świecy. Baliśmy się wyjrzeć na miasto. Jedzenie podawał nam staruszek gdy na cmentarzu nikogo nie było. [...] Ten staruszek żebrak nam gotował. Był to b. uczciwy człowiek. Nadeszła druga zima. Nie mieliśmy już pieniędzy ani zapasów. Kuzyn poszedł do miasta. Ale tam złapali go AKowcy i prowadzili, aby wydał, gdzie są bogaci Żydzi. Ale kuzyn nie chciał nas wydać i zastrzelili go na środku rynku, i pochowali na cmentarzu, na którym myśmy się ukrywały. Mamusia całą noc oczekiwała kuzyna i nie spała. Na trzeci dzień dopiero dowiedzieliśmy się o nieszczęściu i strasznie płakałyśmy. Mamusia była b. słaba, a ja malutka i nie było nikogo, kto by się nami opiekował. Umarłybyśmy z głodu, gdyby nie ten staruszek. Chodził po wsiach i żebrał. I tak nas utrzymywał i ukrywał ½ roku, aż do wyzwolenia. Obchodził się ze mną i moją mamusią jak ze swoimi dziećmi. Jak szedł do znajomych na święta i otrzymał ciasto, to przynosił do domu i dzielił na równe części”[54].

Historia Wiktorii Nowosielskiej z Glinowa

Zelman Zalctrejger[55] po ucieczce z getta opoczyńskiego w październiku 1942 roku wraz ze szwagrem, Herszkiem Cygielfarbem, został ukryty przez mieszkankę Glinowa opoczyńskiego, Wiktorię Nowosielską. W sumie przebywali u niej 26 miesięcy, do nadejścia wojsk radzieckich 17 stycznia 1945 r. W portrecie gospodyni powracają dwa znane nam już wątki: wątek samotności (choć nie wyobcowania) i wątek biedy. Dwa dni po przyjęciu Żydów umiera mąż Nowosielskiej. Małżeństwo było bezdzietne, po śmierci męża zaczynają się wizyty sąsiadów i znajomych wdowy, które grożą dekonspiracją ukrywanych na strychu Żydów. Pieniędzy na życie starcza im ledwie na pół roku, do Wielkanocy 1943, potem przechodzą na utrzymanie gospodyni. „Sprzedawała wiele rzeczy po mężu, pomagała sobie handlem. I w dalszym ciągu karmiła nas tak samo, jak od czasu, gdy jej płaciliśmy za wikt, tj. 3 razy na dzień”. Nieświadomie pomagała jej w tym rodzina z pobliskiego Zachorzowa, zaopatrując ubogą wdowę w produkty – kartofle, kapustę, czasem mięso. „Nowosielska oddawała nam najcenniejsze produkty, jak słoninę itp., a gdy wzbranialiśmy się, nastawała uporczywie podkreślając, że ona chodzi po świecie, to może zjeść byle co, a my jesteśmy zamknięci bez słońca i powietrza – to powinniśmy lepiej zjeść”. Gospodyni nigdy nie wtajemniczyła rodziny w fakt ukrywania Żydów. Przez szparę w suficie obaj przechowywani mieli okazję słyszeć rozmowy, prowadzone w izbie na dole, a przez szparę w dachu obserwować drogę.

W okresie Powstania Warszawskiego i napływu uchodźców z Warszawy znacznie wzrosło zagrożenie dekonspiracją. „Za zgodą gospodyni naszej Nowosielskiej zamieniliśmy jeden z wolnych pokoi na chlew i kurnik, a w drugim pokoju zbu-

[54] AŻIH 301/5521.

[55] AŻIH 301/2533, spisana 24/7/1947. Następne cztery cytaty z tej samej relacji

rzyliśmy kuchnię i piec, by uczynić ten pokój nienadającym się do zamieszkania. I faktycznie: warszawiacy nie skusili się na tego rodzaju izby". Podobny fortel zastosowano przy nadejściu frontu: gospodyni „przewiązała sobie głowę, obstawiła się różnymi flaszeczkami i słoikami od lekarstw i udawała obłożnie chorą". Strach przed zakaźną chorobą zniechęcił własowców do szukania tu kwater, choć nie przeszkodził przeszukiwaniu strychu. Na wypadek podobnych incydentów w domu została zorganizowana jeszcze jedna awaryjna skrytka – dwuosobowy bunkier pod podłogą, w którym Zalctrejger i Cygielfarb ukrywali się, niekiedy leżąc nieruchomo po kilkanaście godzin.

W drugiej połowie roku 1944, gdy we wsi nasilało się napięcie związane ze zbliżaniem się frontu, uciekinierzy chcieli wynieść się do lasu, ale gospodyni nie pozwoliła. „Na wszelkie tłumaczenie odpowiedziała: «Jeśli śmierć to wszystkim, jeśli życie – to też wszystkim». […] Nowosielska była dla nas lepsza od rodzonej matki, jej poświęcenie się dla nas było bezgraniczne i po matczynemu bezinteresowne".

Relacja kończy się wzmianką o tym, że po wyzwoleniu Maria Nowosielska zmuszona była jednak opuścić swoją wieś. Przyczyn nie podano[56]. Zeznanie zaopatrzone jest w dwa zdjęcia. Na jednym z nich Nowosielska stoi pomiędzy dwoma wyraźnie młodszymi mężczyznami o podobnych do niej chłopskich rysach twarzy.

Mydłów 1942–1945

Fragmenty pamiętnika[57], który teraz przytoczę, pozwolą zorientować się, jak wyglądało przechowywanie Żydów w sytuacji, gdy chroniący nie zachowywali zasad konspiracji, o jakich była przed chwilą mowa. Będzie to też mikrostudium zmiany zachodzącej w relacji pomiędzy przechowującymi i ukrywającymi się, która tylko dzięki zbiegowi okoliczności nie zakończyła się tragicznie. Autorem pamiętnika jest Urełe (Aron) Sztarkman, Żyd wywieziony do obozu pracy w Narolu, który następnie przeżył wywózkę z Opatowa do Sandomierza. Zaopatrzony w „aryjskie papiery" ukrył się we wsi Mydłów.

[Str. 53] „Idę cały dzień. Jest już wieczór. Z daleka widzę w polu maleńką chatkę. Chałupa stoi w dolinie. Wśród wzgórz i dolin ledwo ją widać. Pomyślałem sobie jak to byłoby wspaniale, gdyby chłop zgodził się na to, co ja mam na myśli. Na tą myśl ogarnia mnie radość. Podchodzę bliżej. Pies zaczyna szczekać. Wychodzi gospodarz. Pytam, czy mogę wejść. Tak – mówi. Chcę kupić coś do jedzenia. Nic nie ma. Nawet kawałka suchego chleba. Ma tylko 3 ubogie morgi pola, małą chatkę ze stodołą, małego konika. Sam też jest mały."

---

[56] Było regułą, że ukrywający po powojennej dekonspiracji musieli opuszczać dawne miejsce zamieszkania, zob. w sekcji: *Zemsta polsko-polska po wojnie o Żydów*.

[57] AŻIH 302/108, *Majn adurchlebn fun jor 1939 biz 1945* [‚Moje przeżycie od roku 1939 do 1945'], przekład powyższych fragmentów: Sara Arm. Zob. też opis [w:] M. Czajka, *Inwentarz zbioru pamiętników (Archiwum ŻIH, zaspół 302*), Warszawa 2007, s. 90–91.

[Str. 54] „Kurczy się z zimna. Ubranie – łata na łacie. Żony nie ma, umarła trzy lata temu. To już starszy człowiek, lat 50. Przychodzi do niego tylko Marysia, biedna dziewczyna, która nie ma gdzie się podziać. Dzieci też nie ma. Wypytuję go o wszystko. To, że jest biedny i nie ma żony ani dzieci, to dla mnie bardzo dobrze. Opowiada mi, że gdyby miał parę spodni i buty, to Marysia by wyszła za niego. Mówię mu, że jestem Żydem. Pytam go, czy chciałby mnie trzymać u siebie, nie za darmo, zapłacę mu dobrze. Natychmiast odpowiada mi „tak". Nawet 5 osób też. Tu nikt nie przychodzi.

Nawet Marysia się zgadza. Ale ona chce mieć sukienkę, by móc iść do kościoła.

Widzę, że mały gospodarz nie zna sytuacji Żydów. Już chce wszystko mieć.

My nie mamy innego wyjścia."

[Str. 57] „Jak wygląda nasze[58] życie u Pawła [imię gospodarza]. Zimą, w bunkrze: długość bunkra wynosi 2 metry. Zbiliśmy jedno łóżko, żeby nie spać na podłodze. Nie można się wyprostować. Musimy stać zgięci."

[Str. 58] „W bunkrze jest ciemno, jeden nie widzi drugiego [...] Raz dziennie przychodzi do nas gospodarz z jedzeniem. Wejście do bunkra jest bardzo małe. Obok naszego bunkra pilnuje nas pies. Już wiemy, kiedy powinnyśmy być cicho. Cicho.

Nasz gospodarz zaczyna mądrzeć. Codziennie potrzebuje czegoś innego. Dobrze ubraliśmy go. A Marysi zrobiliśmy ładne rzeczy.

Już pożeniliśmy tę parę.

We wsi zaczynają grasować partyzanci. Jesteśmy bardziej zagrożeni przez partyzantów AK niż przez Niemców. Ze wszystkich stron jesteśmy otoczeni przez wrogów.

Nasz gospodarz powoli zaczyna rozumieć, co to znaczy Żyd, że on też powinien się bać."

[Str. 59] „Pieniądze otwierają naszemu Pawłowi oczy. Nasz gospodarz z każdym dniem podnosi głowę wyżej i wyżej. Do dziś nie rozumiał sytuacji Żydów, że jemu również partyzanci dostarczają Żydów. Powinien z nami postępować inaczej. Marysia, jego żona, również chce, ale jeszcze sama nie wie, co. Nasz gospodarz każe sobie kupić kilka mórg pola. Staramy się mu wytłumaczyć, że teraz nie wolno kupować, ludzie zrozumieją, że on chowa u siebie Żydów. Damy mu co innego. Dajemy mu pieniądze.

Dajemy mu różne rzeczy. Wszystko co przynieśliśmy, będzie jego. Nic nie potrzebujemy. Tylko przetrwać ten czas. Każdego dnia potrzebuje nowych pieniędzy. Wymyśla różne rzeczy, aby wyciągnąć pieniądze."

[Str. 60] „Mówi, że chce zrobić nową stodołę na zboże. Mówimy mu znowu, że teraz nie można. Chce więc sobie te pieniądze schować na po wojnie. Teraz chce pieniądze na parę mórg ziemi też schować na po wojnie. Chce od nas wyciągnąć do ostatniego grosza. Po to trzyma Żydów.

---

[58] Autor ukrywał się wraz z innym zbiegiem, o imieniu Lejbke (Lejb).

Nasz gospodarz daje już nam do zrozumienia, jak zagrożone jest nasze życie. On już wie wszystko. I jego życie też jest zagrożone. To znaczy, że trzeba nadal dawać pieniądze. A my stajemy przed pytaniem, skąd wziąć tak dużo pieniędzy. Leżymy przecież w ciemnym bunkrze. Marysia, jego żona, też chce, jeszcze sama nie wie co."

[Str. 61] „Nasz gospodarz rozumie, że w niedzielę nie wolno mu założyć ładnego garnituru, żeby w kościele nie wzbudzić podejrzeń. Ale Marysia nie chce o tym wiedzieć[59]. Ona chce w niedzielę pochwalić się przed swoimi kuzynkami, że Paweł, gospodarz, kupił jej parę butów wysokich do kolan, sznurowanych. I jeszcze uszył jej ładną sukienkę z kwiecistą chustą na głowę. Marysia z niczym się nie kryła; była głupią dziewczyną i w ogóle nie rozumiała, że trzeba było się czegoś wystrzegać. I tak, od dłuższego czasu, narastały podejrzenia. Bez zmian, dniami i nocami, toczyło się nasze życie."

[Str. 62] „Nie wiedzieliśmy co działo się w domu[60]. W niedzielę przychodzą do Marysi goście. Dziwią się, skąd ona ma na takie dobre życie. Mówią: twój gospodarz ma tylko trzy morgi ziemi. Zaczynają coś podejrzewać, ale nie można tak, od razu, wszystko wiedzieć.

Pawła na wsi znają. Wszyscy wiedzą, że jest biednym gospodarzem. Paweł przecież chodzi w czasie żniw pracować do bogatych chłopów. Bez tego nie dałby sobie rady na swoim gospodarstwie. O tym przecież wie cała wieś!"

[Str. 63] „Nadchodzi już wiosna. Przeprowadzamy się z bunkra na strych. Tam mamy bardzo dobrą kryjówkę. […] Od ciągłego leżenia na jednym miejscu nie mogliśmy długo spać. Budziliśmy się każdego ranka, by patrzeć, co się dzieje dookoła, kiedy chłopi rano wychodzą w pole. Trzeba było uważać, nie przespać. Niech Bóg broni."

[Str. 67] „Wiedzieliśmy, że Stach jest najstarszy we wsi i miał już dwie żony, obie umarły.

Teraz zaleca się do Maryśki. Maryśka jest córką naszej sąsiadki, ale nie chce o nim słyszeć. Nie lubi go dokładnie tak jak wszyscy mieszkańcy wsi. On jest bardzo niedobry. […] Tej zimy wydał Żyda. A było to tak:

Pewnej nocy wszedł do niego Żyd, uciekinier z pociągu wiozącego Żydów do Treblinki. Prosił on Stacha, by pozwolił mu się zagrzać i przespać. Na dworze był mróz, śnieg. Stach nie chciał go wpuścić i dopiero wtedy gdy Żyd wyjął pieniądze i mu pokazał, ta stara świnia pozwoliła mu się przespać w stodole."

[Str. 68] „To naszemu gospodarzowi opowiedział jego parobek. Jednak następnego ranka Stach zamknął śpiącego jeszcze w stodole Żyda na klucz i poszedł zameldować o nim sołtysowi. Przyszli Niemcy i złapano Żyda. Wyprowadzono go

---

[59] Por. P. Bialowitz, *Bunt w Sobiborze*, Warszawa 2008, s. 214: „Wcześniej skromny człowiek, teraz zaczął szastać pieniędzmi i wydawać je głównie na wódkę. Sąsiedzi mogli się domyślić, że jego nowe dochody mogą pochodzić od ukrywanych Żydów – być może zmusili go, aby się do tego przyznał – i teraz zamierzali zrobić z tym porządek".

[60] Zimą ukrywający się przebywali w bunkrze, wiosną przenosili się na strych.

pod lasek i zastrzelono. W nagrodę Stach dostał buty Żyda i 10 kg cukru, które przechowywał przez całą zimę...

Nasz gospodarz zawsze nam mówił, że najbardziej boi się Stacha. «Jeśli się o was dowie, wszyscy będziemy straceni»".

[Str. 69] „Maryśka [córka sąsiadki, ulubienica Stacha] nie jest taka jak inni ze wsi. Jest bardziej miejska. Kilka lat była u Berka, sprzedawcy tkanin. Lubiła Żydów. Gdyby do niej przyszedł Berek, ukryłaby go przed Niemcami."

[Str. 70] „Berek, to był taki porządny człowiek. Na każde święto dawał jej sukienkę i chustkę na głowę. To nazywało się świąteczny [prezent]. Jej, jak mówił nam gospodarz, by się nie bał. Gdyby dowiedziała się, że tu ukrywają się Żydzi, byłaby bardzo zadowolona."

[Str. 73] „Niemcy jeszcze są, że musimy jeszcze czekać i leżeć w kryjówce. Nasz czas jeszcze nie nadszedł. Nasz gospodarz stara się codziennie dostarczyć nam nowin: że partyzanci szukają Żydów na stracenie. Partyzanci głoszą na wsi, że za trzymanie Żydów: kara śmierci. Nasz gospodarz nie pozwala mi już, bym chodził po nowiny do naszych kolegów. Zrywa nasze kontakty, by jeden nie wiedział o drugim. Mówi nam, że oni nie żyją. Zastrzelili ich partyzanci."

[Str. 74] „Z minuty na minutę nasze życie jest coraz bardziej zagrożone. Już codziennie we wsi zjawiają się partyzanci. Walczą oni również z Niemcami. Każdej nocy są coraz bliżej naszej chaty. Nasza chata stoi na uboczu wsi, obok młodego lasku. Dlatego często przychodzą do naszego gospodarza odpocząć trochę.

Gdy nadszedł wieczór, przyszło 10 lub 15 partyzantów z różną bronią w ręce i zaczynają wypytywać naszego gospodarza, czy nie wie o jakichś Żydach, którzy ukrywają się na wsi. Gospodarz daje im do zrozumienia, że gdyby mieszkał w środku wsi mógłby coś wiedzieć, ale tu nikogo nie ma. Wszyscy kładą się spać, nad ranem idą dalej. Nasz gospodarz wszystko nam opowiada, ale myśmy też to wszystko słyszeli."

[Str. 75] „Nasz gospodarz też nieźle się boi, ale Marysia, jego żona, nie chce uważać. Ona chce co niedzielę ubrać nową sukienkę i pokazać się każdemu. [...]

Kilku partyzantów podchodzi do okna, krzycząc: Dawaj Żydów, których masz u siebie, jeśli nie, zostaniesz zastrzelony. Leżymy na strychu półnadzy, rozebrani. Nie wolno nam się ruszyć, żeby tamci nie słyszeli. Sytuacja jest bardzo niedobra. Gospodarz mówi im: możecie szukać, gdzie chcecie. Jeśli znajdziecie u mnie Żydów, zastrzelcie mnie."

[Str. 76] „Partyzanci wierzą temu, co mówi. Szukają tylko w stodole, dalej nie. Po drodze mówią mu, że ostatni raz darowali mu życie. Jeśli będą musieli przyjść drugi raz, zostanie zastrzelony a jego dom spalony.

Paweł zachowuje zimną krew. Rozumie, co powiedzieli mu partyzanci. Nasz gospodarz nie każe nam iść. Mówi, żebyśmy nie uciekali, gdyby partyzanci jeszcze raz przyszli. Teraz widzimy, co ma zamiar z nami zrobić. Przekazać nas w ręce partyzantów.

Zaczynam szukać innego wyjścia."

[Str. 77] „Rok 1944. Ruszam znowu w drogę, ale ciągle wszystkie drogi prowadzą do tej samej śmierci [...].

Partyzanci są w każdym kącie, za złapanie Żyda płaci się największą cenę. Wracam na stare miejsce. Mój gospodarz jest zadowolony, że jestem […]. Opowiadam mu, że przyniosłem nowe pieniądze. Z tego jest zadowolony. Dajemy pierwsze 10 złotych rubli. On nawet nie wie, co to jest, ale mówi nam, że o tym słyszał. To jest bardzo dobra rzecz.

Zaczyna nas zapewniać, że przeżyjemy. Żeby nawet mu robili najgorsze to on będzie się trzymał jak należy."

[Str. 78] „Nasz gospodarz wszedł do nas rozradowany: Ruski jest, Ruski jest!"

Autentyzm literacki pamiętnika Urełe Sztarkmana idzie o lepsze z autentyzmem psychologicznym odmalowanej przez niego sytuacji. Bieda, jak się jeszcze kilkakrotnie na podstawie przytaczanych relacji przekonamy, jest elementem najlepiej usposabiającym do przyjęcia pod dach Żyda. Ulga w ubóstwie, jaką powodują przyjmowane od ukrywanych pieniądze, paradoksalnie obraca się przeciwko zbiegom, rozluźnia bowiem konspirację, zwracając uwagę na to, co się dzieje w obejściu. Gospodarz, kóry ich przyjmuje, powoli uczy się, „co to znaczy Żyd" w roku 1942 i ile kosztuje – we wszystkich wyobrażalnych sensach tego słowa – jego ukrywanie. Stacza ze sobą walkę. Nie całkiem czysty, z próby wychodzi jednak obronną ręką.

Upodobnienie

Zdolność przeżycia tych, którzy ukrywali się na „aryjskich papierach", zależała, jak wiadomo, od czynników osłaniających, takich jak „dobry wygląd", znajomość obyczaju i modlitw katolickich, słowem od wrośnięcia w społeczeństwo po drugiej stronie. Skuteczna mimikra, zwiększająca szanse przeżycia i Żydów, i ich polskich gospodarzy, uderza w relacjach dzieci. Mówi Rózia Unger z Sandomierza: „W roku 1940 zdaje się oddał mnie tatuś do jednego chłopa, u którego pasałam krowy. Uważałam też na konie. Były tam dzieci i bawiły się ze mną, były maleńkie i ja je niańczyłam. Tak lubiłam te dzieci jak siostry. Odnosili się do mnie jak do swojego dziecka. Jadłam to samo, co i oni. Na początku chowano mnie, a potem mówili sąsiadom, że jestem ich krewną, i tak się przy nich bawiłam. Nie mówili mi nigdy, że jestem żydówką, chodziłam do kościoła z nimi. Nie wiedziałam dokładnie, co to jest żydówka. W pierwszym roku za mamusią tęskniłam, a potem się przyzwyczaiłam. Byłam tam pięć lat. Po oswobodzeniu jeden pan, który kiedyś handlował z tatusiem i który wiedział o tym, że tatuś mnie tam oddał, przyszedł do nas i fotografował mnie. […] Bałam się wracać do Żydów, zawsze podczas zabawy z dziećmi mówiono mi, że Żydzi mordują dzieci na macę. […] Strasznie płakałam, nie chciałam być u cioci. Raz na placu, idąc z ciocią, zaczęłam bardzo płakać, bo widziałam wieśniaczki sprzedające jagody i chciałam z nimi jechać na wieś"[61].

[61] AŻIH 301/3699. Wzmianka o krwi także w innej relacji dziecka w roku 1947, dziewięcioletniego Ludwika Jerzyckiego: „przedtem byłem na wsi. Pasłem tam krowę i ona mi często uciekała do żyta. Bili mnie wtedy za to. Zawsze dawali mi do jedzenia suchy chleb z czarną kawą, a czasem kaszę. Przywieźli mnie po oswobodzeniu do Chorzowa do Domu Dziec-

W relacji Szajka Nysyboma, w chwili wybuchu wojny pięcioletniego, od roku 1942 ukrywającego się u chłopów pod Kozienicami, upodobnienie widać w samym języku relacji. „Wujostwo mnie wziena" , mówi Szajek, „poszedłem na wieś ze swojego rozumu do chłopa i zacząłem pracować"[62]. „Znali mnie wszędzie, wzionem sobie pod myśli, że trzeba iść dalej". Szajek wędrował z miejsca na miejsce, w końcu u jednego gospodarza udało mu się spędzić całe dwa lata. „Modliłem się, zmawiałem pacierz, ale tak musowo, bo o niczem innem nie myślałem, tylko o tym, co będzie dalej[63]. Nazywałem się Stanisław Walencik. Wymyśliłem sobie sam to nazwisko! Byłem aż do oswobodzenia, było mi tam dobrze, lubili mnie i nawet jak wysiedlono Polaków przed powstaniem zabrali mnie ze sobą. Grałem swoją rolę dobrze. Jak Niemcy przychodzili po siano, to się z nimi kłóciłem i zawsze odpowiadałem, nikogo się nie bałem. Patrzyłem Niemcom prosto w oczy, bo wiedziałem, że tak jest lepiej[64]. Czasami mówiłem mojemu gospodarzowi, że idę do rodziny na dwa dni i chowałem się w jakiejś stodole, a potem wracałem z powrotem, by nie wiedzieli i nie domyślali się niczego, że to bujda".

Kolejny gospodarz, bezdzietny, całkiem usynowił Szajka i mówił mu, że zapisze na niego majątek. Po wojnie chłopiec myślał, że Żydów już nie ma. Dwukrotnie podjął wyprawy w ich poszukiwaniu. Pierwszą do Łodzi („Przesiedziałem całą noc na dworcu i wróciłem z powrotem na wieś"), drugą do Warszawy. Tam na dworcu „zgadał się z jednym": „przyznał mi się ten gość, że jest Żydem, więc i ja się przyznałem, że jestem Żydem. Poradził mi, bym poszedł do Komitetu Żydowskiego". Szajek trafił do Domu Dziecka w Śródborowie. Był jednak człowiekiem zbyt doświadczonym, by uwierzyć, że przystań, którą odnalazł, jest trwała. Relacja kończy się następująco: „Nie chcę powiedzieć, jak się gospodarz nazywał, nie piszę mu jeszcze, że nie wracam. Zobaczę jeszcze, jak to będzie, mam czas. Czy dobrze zrobiłem, nie wiem. A wszystko jedno, trzeba próbować".

Upodobnienie do otoczenia było znacznie trudniejsze dla starszych dzieci. Z relacji Basi Goldsztajn[65], dziewięcioletniej w chwili wybuchu wojny, wynika, że mimo iż „gospodarze odnosili się do niej dobrze", nie ustrzegło jej to przed sąsiedzką denuncjacją. „Raz jeden Polak zaskarżył mnie przed Niemcami. Żandarmi niemieccy przyjechali, okrążyli dom; ja pasłam krowy w polu, przyszli do mnie na pole. Zabra-

---

ka. Płakałem, nie chciałem jechać do Żydów, bo mówili mi, że Żydzi dzieci zabijają", AŻIH 301/2755.

[62] AŻIH 301/3003. Podobna relacja Szmula Ismacha, tułającego się w pobliżu Tykocina, AŻIH 301/2735. Na temat łatwości upodobnienia u żydowskich dzieci wiejskich, zob. *Dzieci oskarżają*, *op. cit.*, s. XIII.

[63] Zob. też relacja gimnazjalisty Witolda Wajmana, AŻIH 301/1945.

[64] Zob. ten sam motyw w pamięci polskich chłopów w Sandomierskiem: [139N] „ja tylko patrzyłem się tak w oczy Niemcowi... i pytał się dwa, trzy razy... pięć razy nawet... jak tylko było skręcić głowę i odpowiadać [nie patrząc w oczy], to już raus i do obozu, że jestem fałszywy... a jak patrzył w oczy, no to, że prawdę mówi, bo patrzy w oczy".

[65] AŻIH 301/2793, relacja złożona w Łodzi 5 X 1947; dziewczynka, podpisana przez protokolanta jako „Basia Goldsztajn", sama podpisuje się „Frymer Dwoira".

li mnie z sobą do wójta. Wójt zaświadczył, że jestem Polką, kazał mi mówić pacierz. Ja znałam dobrze modlitwy i zmówiłam go bez zająknienia. Wtedy mnie puścili".

W to, w co mogli uwierzyć Niemcy, nie uwierzyły jednak polskie dzieci. „Moje rówieśniaki na wsi nie chciały się ze mną bawić, mówili że jestem Żydówką. Było mi często bardzo smutno, nie miałam się przed kim zwierzyć, często tęskniłam za Żydami".

Wątek zachowań prześladowczych polskich dzieci i „chłopców polskich" powtarza się tak często, że – jeśli nie kwestionować wiarygodności relacji – można je właściwie uznać za masowe[66]. W przypadku dorosłych, nawet tych, którzy dobrze mówili po polsku i znali gwarę, ocalenie podczas tułaczki na wsi było jeszcze trudniejsze. Widać to w anonimowej relacji matki tułającej się z synkiem pod Częstochową: „ …próbowałam się dostać lasami do klasztoru Św. Anny w zapadłej wiosce pod Przyrowem. Ubrana w zapaskę i chustkę przypominałam wyglądem babę wiejską. Był chłodny poranek. Dziecko zbudzone ze snu, zdziwione, zdenerwowane, pytało: «dlaczego odchodzimy od taty?» Odpowiedziałam: «jesteśmy Boże wędrowniki i będziemy sobie chodzić po wsiach» […]"[67].

Można odnieść wrażenie, że autorce relacji udało się oszukać chłopów tylko we wsiach, które nie doświadczyły pokusy bogacenia się na ściganych Żydach. Ze zmiennym szczęściem wędrowała na północ przez całą jesień. W zimie sytuacja ich stała się tak trudna, że wraz z innymi[68] postanowiła tymczasowo udać się do

---

[66] *Dzieci oskarżają*, *op. cit*., s. XXIV i XXX, 66, 70, 89, 96, 111, 127, 132, 135, 137, 138, 156, 161, 182, 184, 256. Wśród relacji AŻIH zob. 301/3215 o chłopcach polskich z okolic Dulczy Małej, organizujących na koniach obławę na Żydów. Także 301/2736 o „chłopcach polskich, pokazujących żandarmom kryjówki". Szczególnie wstrząsające wspomnienia o obyczaju rozbierania przemocą, w celu sprawdzenia żydostwa, np. s. 89, 127. Zob. też relacja żołnierza AK, działającego w rejonie Sandomierza i Skarżyska-Kamiennej, który opowiadał mi o polskich dzieciach, w okresie wysiedlania Żydów ze Skarżyska, i na zlecenie Niemców krążących po stacji i zaglądających przechodniom w oczy w poszukiwaniu Żydów (8/3/2008, relacja w archiwum autorki). Odnotować też trzeba inne wzory zachowania: np. AŻIH 301/1791: „obok stali chłopcy polscy i mówili: «uciekajcie, bo nikt nie patrzy»"; AŻIH 301/3743: „Poszłam do znajomej dziewczynki, z którą bawiłam się czasem, gdy jeszcze byłam na wolności. Ucieszyła się na mój widok, dobrze mnie przyjęła, dała mi jeść, a jej matka tymczasem przygotowała dla mnie woreczek z żywnością. Wtem wszedł jeden chłop, który tropił Żydow. Zlękłam się i pobladłam. Koleżanka mnie uspokoiła, natychmiast się opanowałam, wyjęła zabawki i lalkę, bawiłyśmy się, jak gdyby nigdy nic, a ja nie dała nic poznać po sobie. Ale jak się bałam, to chyba tylko sam Bóg wiedział". Zob. też Dzieci oskarżają, s. 128, 136 etc.

[67] AŻIH 301/1698.

[68] „Widziałam Żydów wychodzących z ukrycia, staruszka nieprzytomnego, którego chłop uderzył dyszlem, aż zatoczył się i upadł, Żydówki w perukach, wszystko wyszło z lasów, mamy ciągnęły do ghetta, a chłopi śmieli się: «Nie matrwcie się, i tak pójdziecie do Treblinki». […] Był to fortel niemiecki, pozorna amnestia, aby wszystkich zagnać w jedno miejsce i wyłapać ich. W miesiąc później zlikwidowano ghetto i wysłano wszystkich do Treblinki". *Ibidem*. Zob. też P. Bialowitz, *op.cit*., 17–23. Zob. też AŻIH 301/2425, Zelman Baum o reakcji Żydów na ogłoszenie podobnej „amnestii" w Sandomierzu: „Widząc, że Polacy ich rabują

getta radomskiego, a równocześnie w rodzinnych Kłonicach starać się o kennkartę. W przedsięwzięciu nie przeszkodził jej nawet miejscowy folksdojcz.

> „W naszej wsi było dwóch braci Friedrich, volksdeutscherów, którzy mnie znali. Ci dwaj chłopcy byli okrutniejsi do wszystkich Niemców. Ku wielkiemu memu przerażeniu jeden z nich jak żandarm stał przy drzwiach starostwa i kontrolował wchodzących. Poznał mnie od razu. Zdumiony patrzał na mnie. Przed oczyma stanęła mi jasna główka dziecka, myśl że nie wrócę […] Wreszcie żandarm nieswoim głosem pyta: «Skąd ty tutaj po kennkartę?». Stoczył ze sobą walkę wewnętrzną i powiedział: «wejdź». […] W pokoju 4 kobiety, Niemki […]. Zaczęłam grać komedię. Miałam na sobie zapaskę jak chłopka. Weszłam, pochwaliłam Chrystusa, i mówię, «ależ tu ciepło u panów». Cztery pary oczu patrzą na mnie badawczo, nieprzychylnie: «po coś przyszła, dlaczego nie czekasz, aż kennkartę odbierzesz normalną drogą, w gminie?» Przybrałam płaczliwy ton baby wiejskiej i zaczęłam lamentować, «że mi jest bieda, jak będę miała dokumenta, to mogę się starać wszędzie o pracę, mogę nawet do Prus jechać». […] Opowiedziałam, że mam złą rodzinę, która mi wymawia każdy kawałek chleba, mazurzyłam, co je nadzwyczaj bawiło”.

Autorka relacji odebrała dokumenty, folksdojcz znów ją przepuścił, ale już za chwilę na drodze od mijanej chłopki usłyszała: „«Patrzcie na Żydówę, w zapaskę się ubrała, tak się chce dziś ratować, że też się nie ma kto wziąć za to«”[69].

W jakiś czas później, w pociągu, zeznająca kolejny raz miała nieszczęście spotkać znajomych chłopów: „Jeden z sąsiedniej wsi – tępa, chytra zwierzęca morda – przysiadł się do nas [autorka podróżowała z dzieckiem] i zapytał drwiąco, dokąd jadę. Powiedziałam… «do Prus». Postawiłam wszystko na jedną kartę. Z pogróżką w głosie powiedział: «No, nie wiadomo, czy się tak uda», i wskazał na żandarmów. […] Chłop ściągnął mi paczkę z ubrankiem dziecka. Nie powiedziałam ani słowa. […] Chwyciłam się fortelu. Doszłam do dwóch eleganckich Polek i zaczęłam z nimi rozmowę. Chciałam, żeby chłop myślał, że to moje znajome i że mi pomagają, a gdyby mnie wydał, to tym samym musiałby i te Polki wydać. […] Dwie przygodne znajome nieświadomie uratowały mi życie”.

W relacjach raz po raz trafiają się opisy społecznej denuncjacji, które przypominają scenę z Pianisty Romana Polańskiego i pamiętną rolę Katarzyny Figury: „gospodyni, ta straszna antysemitka, zaczęła wołać na korytarzu: «Prędko niech się wynoszą ci Żydzi, bo zadzwonię na żandarmerię»”[70].

---

i mordują, [Żydzi] wracali do Sandomierza […] Zebrało się przeszło 10 tysięcy Żydów ze wszystkich okolicznych wsi”. Zob. też AŻIH 301/1773: „W Tarnopolu w lipcu 1941 zeznający bał się wrócić do domu z powodu niepewnych dróg, bo chłopi po drodze zabijali każdego przechodzącego Żyda”, *ibidem*: „W Bełżcu ucieczka z obozu była dla Żydów bezcelowa, albowiem byliby ich miejscowi ludzie wydali”; w tym samym dokumencie także o wydawaniu w Doliszowicach pow. Pińczów i Kazimierzy Wielkiej.

[69] Por. AŻIH 301/2252.

[70] AŻIH 301/1525, Relacja Pesli Penczyny.

„Raz mnie dwaj panowie złapali za ramiona i krzyknęli: «Żydówka jesteś»”[71].

„… nagle zawołała go pół po niemiecku, pół po polsku kobieta, w której rozpoznałem naszą przedwojenną dozorczynię. Ona podchodzi do niego, ona pyta go, czy wie, kim jest ta dziewczynka, która z nim idzie, i zaraz dodaje: «To Żydówka, ja ją znam!»”[72].

„Nieraz słyszała, jak krzyczeli za nią: «Grosman, Żydówka, zatrzymać». Świadkowi udawało się zwiewać przed takimi osobnikami”[73].

„W pociągu jechała z nami jedna Polka z Drohobycza. My jej nie znali, ale ona nas znała, i zaraz zaczęła mówić na Żydów, że uciekają, że chcą żyć, ale im się to nie uda – dość już mieli życia”[74].

Wojna polsko-polska o Żydów

Konspiracja, gra, izolacja, zacieranie śladow, mimikra – sama terminologia w opisie ukrywania Żydów sugeruje trop militarny. Potraktujemy go dosłownie: na podstawie omawianych tu relacji i materiałów etnograficznych ratowanie Żydów można opisać w kategoriach realnej wojny polsko-polskiej, w którą byli zaangażowani samotni ratujący, na wsi – jeśli można o tym wnioskować na podstawie rozpatrywanych relacji – pozbawieni wsparcia społecznego. Z powodów, o których będzie mowa za chwilę, otoczenie postrzegało ich jako odwróconych od lojalności rodzinnych, wioskowych, a nawet, wedle rozpowszechnionych od czasów przedwojennych definicji prawicowych[75], od lojalności narodowych i konfesyjnych.

---

[71] AŻIH 301/2732, Relacja Rozalii Kożuchowicz.

[72] Relacja Bronisławy Szwajcy, *Dzieci Holokaustu mówią*, t. 2, *op. cit*., s. 203.

[73] Ostatecznie autorce udaje się umieścić dziecko w Zakładzie Albertynek w Częstochowie. Po demaskacji pięciolatek zostaje podrzucony do sióstr Skrytek, ale i tu zostaje zadenuncjowany i zastrzelony przez Niemców. Podobna sytuacja – opis szantażu w pociągu i dwóch nieudanych prób szantażu na drogach pod Połańcem w trakcie likwidacji geta – w relacji Doroty Keller, AŻIH 301/4635.

[74] Relacja Jana Kulbingera, w roku 1943 trzynastoletniego, *Dzieci oskarżają*, *op. cit*., s. 221. Zob. też *Dzieci Holokaustu mówią*, t. 2, *op. cit*., s. 185: „Po drodze spotkaliśmy wieśniaka na konnym wozie: «Co tu robicie, Żydki, wszyscy wasi poszli do gazu. Możecie sami wykopać tu sobie grób. Chcecie łopaty?»”. P. Bialowitz, *op. cit.*, s. 131: „Niedługo potem siekiery rozbiły naszą ścianę i zostaliśmy odkryci. Gdy wychodziliśmy, gapie klaskali i wołali: «Brawo!». Kiedy nas eskortowano, domyśliłem się, jak mogliśmy zostać znalezieni – wielu miejscowych Polakow na czworakach przykładało ucho do ziemi i tak polowało na żydowskich sąsiadów”.

[75] Zob. Marek Jan Chodakiewicz, *Narodowe Siły Zbrojne. «Ząb« przeciw dwu wrogom*, Warszawa 2005, s. 19, także rozdz. 4 i 5, szczególnie s. 89 i 319–320. Zob. też charakterystyka ideologii Organizacji Polskiej ONR-u, która powołała najpierw Związek Jaszczurczy, który następnie wszedł w skład Narodowych Sił Zbrojnych, w *Atlasie podziemia niepodległościowego 1944–1956* pod red. Rafała Wnuka, Warszawa – Lublin 2008, s. XXVII: „Ideologia OP [Organizacji Polskiej ONR] ukształtowała się przed wybuchem II wojny światowej i podczas jej trwania nie uległa większym zmianom. Członkami organizacji mogli zostać Polacy,

W potocznym ujęciu, o którego genealogię i powszechność można by się spierać, „Niemcy oddali Polsce przysługę, bo wytępili Żydów. Teraz będą już Polacy mądrzejsi i nie pozwolą Żydom panować nad sobą. Żydzi są dla Polski o wiele bardziej niebezpieczni niż Niemcy. Nie ma nic gorszego jak Polak, który służy Żydom”[76].

W związku z tym, że podobne poglądy, zwłaszcza po podporządkowaniu części Narodowych Sił Zbrojnych Armii Krajowej[77] uchodziły w społeczeństwie polskim za dopuszczalne, w żadnym środowisku w okupowanym kraju nie istniała jednomyślność w zakresie pomocy Żydom. Ilustrację tego „braku jednomyślności” może stanowić relacja Abrama Finklera, który wraz ze swoją grupą chciał dołączyć do polskiej partyzantki: „Inżynier Strzelecki, AKowiec, namawiał nas, byśmy dostali

---

którzy potrafili udowodnić swą czystość rasową do czwartego pokolenia wstecz. Ponieważ przywódcy ruchu narodowo-radykalnego definiowali polskość na wskroś etnicznie, mogła być ona dziedziczona jedynie przez krew, co wykluczało asymilację grup uznanych za etnicznie niepolskie. Szczególnie negatywnie oceniano Żydów – tak ze względów kulturalno-religijnych, jak i z powodu miejsca na rynku pracy, jakie zajmowali przed wojną”.

[76] AŻIH 301/1772, rozmowa Polaków podsłuchana przez ukrywającego się na aryjskich papierach. Zob. też relacja 301/4567, złożona przez Idę Gerstman 11 VII 1946 po ucieczce z Kielc po pogromie, ukazująca stan świadomości ludności wsi kieleckiej w rok po zakończeniu wojny: „Dotarłam do Słowik o godzinie piątej nad ranem. Przy stacji słyszałam, jak jedna z bab mówiła: «jadę w drogę, zabieram nóż, jak złapię Żyda lub Żydówkę będę krajać z niego kawalki mięsa i solić». [...] W pociągu zauważyłam, że obserwują mnie. Jedna z kobiet wskazała na mnie: «to jest Żydówica parszywa, wrzucić ją pod pociąg». Na to druga: «oddamy ją na następnej stacji na milicję – niech ją zastrzelą». Przy następnej stacji kobiety chwyciły mnie za głowę i za nogi, ciągnęły mnie na tor, by mnie rzucić pod pociąg. Prosiłam, by mi życie darowały, na co odpowiedziały, że jestem Żydówką, więc muszę konać. Dzieci zaczęły mnie obrzucać kamieniami. Prosiłam kolejarza, żeby mnie zastrzelił, bo nie mogę się tak męczyć, odpowiedział: «lekką śmiercią chcesz konać, pomału, jeszcze się trochę pomęczysz». Na szczęście przechodził milicjant, rozkazał mnie puścić, z tym, że sam zrobi ze mną porządek. Puścili mnie, a milicjant zażądał, bym mu dała na piwo. Oddałam ostatnie 500 zł. Puścił mnie wolno. Wsiadłam do pociągu i znowu baby mnie rozpoznały i oddały na milicję z krzykami «zamordować Żydówicę». Milicjant kolejowy zaprowadził mnie do kolejowego więzienia. To było w Jędrzejowie. Zaprowadzono mnie do celi, gdzie przyprowadzono jednego Żyda, którego również ściągnięto z pociągu po stwierdzeniu, że jest Żydem. W moich oczach milicjant go kopał, a cywil w kancelarii bił go w twarz. Przez otwarte okno grupa dzieci rzucała w nas kamieniami [...]. Młoda dziewczyna w płaszczyku szkolnym krzyczała: «wyłaź spod łóżka, to cię ukamienujemy, skończyły się te wasze dobre czasy, musicie wszyscy teraz konać za naszą krew. Hitlerowi postawimy złoty pomnik i prosimy Boga, by powstał nowonarodzony Hitler»”.

[77] Marek Szapiro, *Nim słońce wzejdzie… Dziennik pisany w ukryciu 1943–1944*, Warszawa 2007, s. 491; notatka z 19 i 26 kwietnia 1944: „NSZ podporządkowały się dowództwu AK, które w zamian przyznało mu «wartościowy wkład obywatelski»”; i s. 505: „Jest np. dla mnie rzeczą niepojętą, jak można było do Armii Krajowej wcielić tzw. Narodowe Siły Zbrojne. Jeśli wierzyć organom Stronnictwa Ludowego, stanowiły one – przynajmniej do marca – instrument cichej współpracy z Niemcami na polu likwidowania chłopów, Żydów itp. elementów niepożądanych w Polsce faszystowskiej. I takich zdrajców przyjmuje się z honorami i komplementami, gdy tylko wyciągnęli (z wyrachowania) dłoń do zgody?”

broń i razem zwalczali Niemców. Zebrało się 23 Żydów, poszliśmy do umówionych lasów. AKowcy zaczęli nas ostrzeliwać, dwóch Żydów zabili. Nie szukaliśmy więcej partyzan, nie mogąc rozróżnić AK i AL. Żyliśmy w szydłowieckich lasach jako samodzielna partyzancka grupa"[78]

Sytuację odwrotnie symetryczną spotykamy w kolejnej relacji. Żydowi, któremu, gdy trafił do AK działającego w okolicach Szczawnicy i Limanowej, dalszy pobyt w oddziale wyperswadował jeden z życzliwych mu partyzantów.„W 1943 poznałem się z człowiekiem, kóry mi doniósł pierwszy komunikat, że tworzą się po lasach, jak on to nazwał «bandy leśne», była to Armia Krajowa, składająca się z ludzi różnego typu, myślałem, że i ja tam znajdę miejsce, gdzie bym mógł w pierwszym rzędzie odnaleźć zemstę za naszych poległych ludzi, a w drugim rzędzie abym mógł uchronić moją jedyną pozostałą żonę od tej zarazy, ale niestety pomyliłem się. Po upływie paru tygodni poczułem tam przede wszystkim wielki chaos, a poza tym wielką nienawiść do Żydów. Zaprzyjaźniłem się tam z jednym bardzo inteligentnym człowiekiem, nie wiedziałem, kim on jest. Jednak z czasem dowiedziałem się, że jest były sędzia, jego pseudonim było «Góral», a nazwiska go nigdy nie pytałem. Był on emerytowanym kapitanem z armii polskiej. Pewnej nocy oświadczył mi, abym się starał zbiec, gdyż nie bierze odpowiedzialności za nasze życie"[79].

Współczesne źródło etnograficzne pozwala zorientować się, jakimi motywacjami kierowała się matka jednego z sędziwych informatorów, partyzantów in spe, odmawiając przyjęcia Żydów na przechowanie: **[406N, Sandomierz]** „nie chciał nikt ich brać! Bo za Żyda była kara śmierci całej rodziny. […] miał ziemię koło nas Żyd, i chciał żeby wziąć tego Żyda, nie? A Żyd był spory, […] mógł mieć ze 24 lata, może 22 […]. A mama nie chciała wziąć. […] bo mama wiedziała, że my gdzieś należymy. No, ale tegośmy nie okazywali mamie, nie? Bośmy chodzili po nocach,

[78] AŻIH 301/55. Por. też relacja o napadzie sowieckich partyzantów na zbiegów z getta ostrowieckiego (podobne doniesienie w relacji Heleny Arbeiter, cyt. [w:] *Dzieci oskarżają*, *op. cit*., s. 160), a następnie o ich zaprzysiężeniu i napadzie ze strony niezidentyfikowanej grupy polskiej, powołującej się na „rozkaz partyjny", AŻIH 301/4427; o tym samym wydarzeniu zob. też AŻIH 301/3055: „grupa chcąca udać się do partyzantów miała złożyć przysięgę, którą mieli do nich przyjąć dwaj polscy partyzanci. Odbyło się to w bunkrze, gdzie przy świetle karbidowej lampki przed czerwono-białym sztandarem miano złożyć przysięgę. Partyzanci polscy byli uzbrojeni w karabin maszynowy i automaty i w pewnej chwili dali kilka serii po obecnych, których było około 16 osób. […] Jak się później okazało, partyzanci ci należeli do grupy AK". Szczegółowo na ten temat zob. A. Skibińska, D. Libionka, «Przysięgam walczyć o wolną i potężną Polskę, wykonywać rozkazy przełożonych, tak mi dopomóż Bóg». Żydzi w AK. Epizod z Ostrowca Świętokrzyskiego (w niniejszym tomie). Zob. też relacja chłopów pracujących na robotach w Kruszynie, AŻIH 301/5306 o przekazaniu Niemcom przez niezidentyfikowany oddział partyzancki w lasach kozienickich w końcu lata 1942 r. grupy zbiegów żydowskich: „Dowódca polski i dowódca niemiecki salutowali sobie wzajemnie". Zob. też epizod przyjęcia grupy zbiegów z Sobiboru do niezidentyfikowanej polskiej partyzantki na Lubelszczyźnie, P. Bialowitz, *op. cit.*, s. 211–213.

[79] AŻIH 301/4716, Relacja Abrahama Furmana. Zeznający pisze: „jestem żydem z krwi i kości, ale należę do narodowości polskiej, bo mi się tak podoba".

mieliśmy zbiórki, mieliśmy strzelanie tam na łąkach, ostre strzelanie, takie ćwiczenie wojskowe, nie? I tam mieliśmy taki domek, co nikt w nim nie mieszkał, myśmy tam dzierżawili, to tam było szkolenie, i chorążówka, podchorążówka, i tam to. I dlatego wiedziała, że tego, a bała się, że jak my, tego, będziemy wiedzieć, to naślemy na tych Żydów, albo ich same weźmiemy, wyciągniemy i zgładzimy, i nie chciała wziąć".

Relacja Zelmana Bauma, zbiega z Sandomierza, który wraz z liczną rodziną i znajomymi ukrywał się we wsiach w rejonie, pokazuje mentalność części sandomierskich środowisk Batalionów Chłopskich i niektórych żołnierzy lotnej drużyny AK, stacjonującej w Wiązownicy[80], ścigających Żydów pod pretekstem walki z bandami rabunkowymi. Pokazuje też, jak od strony żydowskiej wyglądało to, co określano mianem „rabunku"[81]. Odmówienie Żydom prawa do zdobywania pożywienia i broni, w połączeniu z odmową przyjęcia ich do oddziałów partyzanckich, było równoznaczne ze skazaniem ich na los, który im przeznaczył okupant.

> „Pewnego razu kolega mój, wojskowy wygadał się, że Organizacja B[ataliony] Ch[łopskie], która nam obiecała dostarczyć broni, miała nas wszystkich zebrać, a potem wykończyć. Już dawno podejrzewaliśmy ich o ten zamiar, i dlatego nie wyjawialiśmy im wszystkiego. Posiadaliśmy wtedy dwa pistolety i trzy granaty. [...] Postanowiliśmy zdobyć broń z narażeniem życia, gdyż za pieniądze było niemożliwością. Udało nam się po kilku zasadzkach odebrać Polakom broń. [...] Postaraliśmy się o mundury wojskowe. Zaczęliśmy pracować jako Polacy na terenie, gdzie nas nie znano, podając się za organizację Lotnego Batalionu Chłopskiego. Znajomy Polak podawał nam hasła organizacyjne i międzyorganizacyjne. On sam też był członkiem organizacji. Gdy spotykaliśmy członków BCh, staraliśmy zawsze zatrzymać ich, żądając hasła organizacyjnego, a sami podawaliśmy im odzew. I tak zawsze nas ufnie przyjmowali jako letnią drużynę BCh. Spotkań takich mieliśmy wiele. Coraz

[80] O starciu z oddziałem tej grupy szczegółowo w relacji Bauma. Banda dowodzona przez granatowego policjanta Śliwińskiego, który brał „tygodniowo pensję od wszystkich Żydów miasta Koprzewnicy i od nas prywatnie za to, że nie wydaje Żydów", miała uzyskać od tej grupy wsparcie ogniowe w ataku na bunkier zbiegów żydowskich. Bunkier zaatakowano zapewne pod pretekstem zwalczania „band rabunkowych". Na swojej stronie internetowej Lotna Drużyna AK podaje dziś, że w jej skład wchodziło też trzech Żydów: „W oddziale «Jędrusiów» walczyło trzech polskich Żydów. Jerzy Bette był od samego początku założenia oddziału, znał język francuski i niemiecki. Pracował w nasłuchu, wspomina M. Korczak. Tłumaczył zdobyte wiadomości na język polski, które później umieszczane były w tajnej gazetce – «Odwet». Drugim polskim Żydem walczącym w oddziale «Jędrusiów» był «Fala». Nazwisko jego znane było tylko dowódcy. Razem z «Bobem» dokonali zamachu na groźnego gestapowca w Sandomierzu, na stadionie sportowym podczas meczu. O pochodzeniu trzeciego dowiedzieliśmy się dopiero po jego śmierci, gdyż w testamencie wyraził wolę pochowania go na cmentarzu żydowskim w Krakowie". Nieodparcie nasuwa się jednak pytanie, dlaczego wszyscy trzej żołnierze informacje o swoim pochodzeniu trzymali w tajemnicy. http://www.jedrusie.org/www_odwet/felietony.html

[81] Zob. też *Dzieci oskarżają*, *op.cit.*, s. 150–151, relacja Nuchima Wernera z okolic Bytkowa oraz relacja Hersza Cukiera z okolic Ziemianowicz nad Niemnem, s. 201–202.

bardziej wtajemniczaliśmy się w pracę organizacji. Wiedzieliśmy, że jednym z jej celów było wytępienie Żydów. Każdego dnia słyszeliśmy, że wykrywają i zabijają Żydów”[82].

Poszukując rodziny kuzyna, Jankiela Penczyny, który miał zostać zabity przez lotną drużynę AK z Wiązownicy, Baum zmuszony był poddać próbie motywację jednej z rodzin, które ukrywały Żydów. Podając się wraz z towarzyszami za wspomnianą lotną drużynę, w noc sylwestrową 1943/1944 odwiedził jedno z gospodarstw w Smerdynie koło Wiązownicy. „Gdy weszliśmy na podwórze, usłyszałem stuk wiaderka w chlewie. […] Był to gospodarz Dywan Stefan. Podawał on jedzenie poszukiwanym przez nas [Żydom]. Zaczął krzyczeć do świń: «a tiu», by odwrócić naszą uwagę. Zostawił wiadro przy świniach, sam wyszedł nam na spotkanie. Śmiało spytał, kim jesteśmy. Odpowiedziałem: «swój». Gdy się zbliżył, zląkł się bardzo, widząc umundurowanych wojskowych i broń. […] Żona i dzieci jego nie spały, była to bowiem noc sylwestrowa. Na ich twarzach malowało się przerażenie. […] Oznajmiłem mu, że też jest oskarżony o przechowywanie Żydów. W ten sposób chciałem się dowiedzieć, czy jest on godny zaufania i czy można mu powierzyć dalsze przechowywanie naszych najbliższych. Podkreśliłem, że przyszliśmy, aby wypełnić obowiązek. Jeśli sam się przyzna i wyda ukrywających się Żydów, nic mu za to nie grozi. […]. Po namyśle przyznał się. Prosił nas, byśmy mu nie robili przykrości jako członkowi organizacji [Dywan należał do BCh]. Przyjął Żydów nie po to, by ich wykorzystać i zdradzić, ale dlatego, że sumienie nakazało mu tak postąpić. Prosił nas, byśmy nie przeprowadzali rewizji, że następnego dnia wymówi Żydom placówkę. […] Widząc, że to człowiek porządny, postanowiliśmy mu wyznać prawdę. Przeprosiliśmy go za wszystko. Wyjąłem zdjęcia rodziny, ukrywającej się u niego. Oznajmiłem mu, że to wujostwo. Gospodarz nam jednak nie uwierzył. Gospodyni powiedziała, że na pewno zamordowaliśmy brata i w ten sposób zdobyliśmy zdjęcia”.

Ponieważ gospodarze wciąż byli nieufni, a zbliżał się ranek, Baum postanowił napisać na kartce kilka słów po żydowsku i poprosić o dostarczenie tej wiadomości ukrywanym. Ten etap tułaczki skończył się szczęśliwie.„Gdym całował się z kuzynką, gospodarze uklękli przed ołtarzem i żegnając się mówili, że nigdy by nie uwierzyli, że to wszystko prawda”.

Zdarzało się jednak, że chłopi z jednej strony bali się partyzantów[83], kiedy indziej zaś współdziałali z nimi w rabunku. Wśród wielu podobnych historii Baum opowiada o siedmu zbiegach z likwidowanego getta w Sandomierzu, którzy naj-

[82] AŻIH 301/2425. Przykłady w tekście. Baum na własną rękę chwyta dowódcę bandy polującej na Żydów, którym okazuje się Antoni Jarosz z Przewłoki. Sądząc, że dostał się w ręce AK, przesłuchiwany przyznaje się do zabijania Żydów. Komendant grupy, Dywan, zabrania Baumowi rozstrzelania Jarosza. Relacja zawiera też wzmiankę, jakoby po wojnie Jarosz, chromy po ranie wojennej, miał być „majorem w Kielcach”

[83] [184N] „w Trójcy to siedmioro [Żydów] przechowywali, i partyzanci wpadli, wybili, dwie zostało”.

pierw przechowywali się w Wiązownicy, potem zaś, w związku z tym, że gospodarz przyjął na przechowanie znacznie bogatszego od nich żydowskiego policjanta Morgena, mieli poszukać sobie innej kryjówki. „Siódemka zapłaciła Czarneckiemu tyle, ile mu się należało, a resztę majątku postanowili zabrać ze sobą, aby utrzymywać się na nowej kryjówce. Ale Czarneckiemu szkoda było rozłączyć się z takimi dobrymi «klijentami» i zostawił siódemkę u siebie. W tym czasie powstał oddział AK. Oddział ten wykrył siódemkę, zaprowadził na posterunek, a tu oddano ich w ręce Gestapo”[84].

W wiejskich realiach, w których motywy polityczne ustępowały miejsca rabunkowym – np. zawiści z powodu „żydowskiego złota” – wojna polska-polska o Żydów oznaczała, że chłopi „bali się nie tyle Niemców, ile «somsiadów»”[85]. Rozmiar deprawacji wsi, bogacącej się „na żydowskim” równie trudno oszacować, jak przebrnąć przez monotonne scenariusze: przyjęcie na przechowanie – rabunek – zabójstwo, wyłaniające się z kolejnych relacji[86]. Nie na wiele zdaje się pociecha, że wyrywanie złotych zębów, w charakterze horroru wspomniane w szkicu Kazimierza Wyki[87], nie było typowym zachowaniem polskich włościan.

Solidarność i jej brak

Denuncjacje nie zawsze kończyły się śmiercią oskarżonych. Wspomniana wcześniej Basia Goldsztajn, dzięki znajomości modlitw chrześcijańskich i pomocy wójta, który zaświadczył, że jest Polką, wraz ze swoimi gospodarzami szczęśliwie wyszła z opresji[88]. Z jeszcze gorszej wyszedł żydowski chłopiec przysposobiony przez siostrę Władysława Piwowarczyka. Po donosie sąsiedzkim komendant policji granatowej z Opatowa osobiście ustalił, że dziecko jest obrzezane.

> „Siostra przycisnęła mocno dziecko do piersi tak, że komendant nie mógł jej dziecka wyrwać z rąk, a ona oświadczyła: «Może mnie pan zabić razem z dzieckiem. Ja dziecka nie wydam». Komendant zagroził jej, że weźmie ją na gestapo, jeżeli dziecka nie wyda i wyszedł. [...] Brat mój [przedwojenny

[84] AŻIH 301/2425.

[85] AŻIH 301/1698.

[86] Zob. przyp. 46 z sygnaturami relacji o mordach w omawianym zbiorze.

[87] „Złoty ząb, wydarty trupowi będzie zawsze krwawił, choćby już nikt nie pamiętał jego pochodzenia” – pisał Kazimierz Wyka w szkicu *Gospodarka wyłączona* [w:] *Życie na niby. Pamiętnik po klęsce*, Kraków –Wrocław 1984, s. 138. O incydentach z okaleczaniem zwłok, wyrywaniem zębów przez Niemców i Polaków zob. np. relacje: AŻIH 301/ 3743, 13, 1791, 3702, 1846, 2008, 4163. Zob. też P. Bialowitz, *op. cit*, s. 272 o żydowskim cmentarzu w Izbicy.

[88] AŻIH 301/2793. Zob. też relacja Bauma o dziecku Mali Perlmutter z Tarnobrzega (AŻIH 301/2425): „Dziecko zostało przyjęte w Baranowie jako dziecko aryjskie, a to dzięki profesorowi gimnazjalnemu, Lolkowi Wawrzyckiemu z Baranowa. Dużo Polaków świadczyło, że dziecko jest żydowskie, ale dzięki staraniom Wawrzyckiego dziecko ocalało. Dziecko przechowywało się na plebanii u gospodyni”.

komunista, ukrywający się po odbiciu z niemieckiego więzienia] […] spotkał się z komendantem i zagroził mu, że jeżeli dziecku lub siostrze spadnie włos z głowy, lub jeżeli on naśle gestapo, wtedy on zginie"[89].

Z opisanego epizodu dowiadujemy się, jakie – w warunkach Opatowa – były granice władzy granatowej policji. Z kolejnego wynika, o czym już wcześniej donosiły relacje z Tuczęp i Osiemborowa, jak wiele zależało od postawy innych polskich urzędników na niemieckich posadach[90]. W Mokrzyszowie pod Tarnobrzegiem cała wieś solidarnie przechowywała lekarkę, doktor Lilien, uciekinierkę ze Lwowa. W poniższym opisie wyraźnie widać, że w decyzję jej chronienia zaangażowani byli naczelnik urzędu zatrudnienia (Arbeitsamtu) i sołtys. Wieś poszła po prostu w ich ślady. **[114N]** „Było tak, że [doktor Lilien] szła właśnie do pracy […] [żandarmi przyjechali przeprowadzić rewizję u miejscowego treuhaendera, Oktobra, który nie odstawił kontyngentu zbożowego]. I jeden […] żandarm, nie polski, tylko niemiecki, z jej wyglądu ją poznał, że to jest, zaraz to powiedział, że «to jest żydówka«. [Na co] sołtys – on tu mieszkał niedaleko, i z nami tak dosyć był w zgodzie, i wiedział [kim jest doktor Lilien] – mówi: «a, nie zawracaj se głowy z nią», «ktoś idzie do pracy, to nie jest Żydówka». I tak powiedział, i odszedł. A myśmy właśnie […] – to było tak jesienią, bo to było po zbiorze już zboża – byliśmy tam, kiszonkę deptaliśmy, kiszonkę. To ten Połowicz [Stanisław Połubicz, który był naczelnikiem Arbeitsamtu, chronił dr Lilien i wystawił jej fałszywą kennkartę] on już wiedział, o co chodzi, bo to zaraz się doniesło. Bardzo porządny był człowiek, i nas we trzy – był taki spichlerz, co zboże było – to nas we trzy z doktór, żeby to nie było takie podejrzane, doktór i nas dwie – siostrę taką, jeszcze tutaj żyje nawet, i mnie – dał do tego spichrza, i zamknął ten spichlerz. […] I przyjechał właśnie na koniu ten [żandarm], co już zaczęły o tym mówić, objechał całe to podwórze, i szukał jej, tylko że nikt z nim nie rozmawiał, a tam było cicho, i tak jakby zginęła, schowana była oczywiście. I tak się skończyło. A tak to nie miała trudności, bo no tak jakoś tu u nas mało ludzie chodzili, tak że wszystko było w zgodzie. Tak ze przeżyła dobrze, ale miała wdzięczność do końca".

Można się domyślać, jakie możliwości w ratowaniu Żydów stwarzałaby solidarność z zagrożonymi, wsparta postawą lokalnych autorytetów[91]. W związku z tym,

---

[89] AŻIH 301/ brak numeracji. Podobna sytuacja w zeznaniu Stanisława Jeromińskiego ze wsi Chobotki, gmina Malinowska (?) pow. Białystok, AŻIH 301/1468.

[90] „Po drodze zatrzymaliśmy się koło domu wójta, aby się napić wody. «Jakie ładne czarnulki» – powiedział wójt. – «Pewnie Żydóweczki». «Nie» – odpowiedział z pokrywającym strach uśmiechem pan Sikorski. – «To są krewne mojej żony»", relacja Ewy Janowskiej-Boisse, z d. Keinberg, *Dzieci Holokaustu mówią*, t. 2, *op. cit*., s. 78.

[91] Zob. sekcja *Księża, zakonnice i świeccy*. Zob. np: relacja Bronisławy Szwajcy, *Dzieci Holokaustu mówią*, t. 2, *op. cit*., s. 203: „… nagle zawołała go pół po niemiecku, pół po polsku kobieta, w której rozpoznałem naszą przedwojenną dozorczynię. Ona podchodzi do niej, ona pyta go, czy wie, kim jest ta dziewczynka, która z nim idzie, i zaraz dodaje: «To Żydówka, ja ją znam!». Pan Czapla chwycił za pistolet, wyzwał ją od polskich świń, zagroził, że zastrzeli ją osobiście, gdy piśnie choć słówko".

co nazwaliśmy wyżej „wojną polsko-polską o Żydów", jej rezulat obarczony był niemałym ryzykiem, rzadko jednak porównywalnym z tym, na które wystawieni byli sami Żydzi. W kolejnej sytuacji, którą rozpatrzymy, sołtys, próbujący ocalić żydowskiego zbiega, przegrał z miejscowymi „łapaczami Żydów", ale sam życia nie stracił. Sytuacja rozegrała się we wsi Sokoły niedaleko Białegostoku, tuż przed wkroczeniem Rosjan. Miejscowi chłopi (wśród nich, wedle słów relacji, „znany antysemita", Kazimierz Truskolaski, który przed wojną skazany został za zabójstwo Żyda Dynońskiego) schwytali ukrywającego się w lesie Abrama Kapłańskiego, chcącego kupić żywność. „Sołtys wsi Lachy, Duchnowski miał prosić Truskolaskich: «zostawcie Kapłańskiego, to porządny chłop». Truskolascy mieli grozić Duchnowskiemu: «Jeżeli ty go nie zawieziesz, to my ciebie zawieziemy!»"[92].

Inna relacja dotyczy Izraela Lewina, Żyda spod Wizny, który w okresie pogromu jedwabieńskiego ukrył się w zaprzyjaźnionym polskim domu. „W nocy przybyli «chłopcy» ze wsi, pytali o mnie, mówiąc, że chcą kupić towar. Szymański, rozumiejąc, o co chodzi, oświadczył, że obroni mnie siekierą. «Chłopcy» odeszli, ale wybili szyby kamieniami"[93]

Podobny wydźwięk ma relacja Karoliny Sapetowej, niani w krakowskiej rodzinie Hochweiserów, której udało się uratować dwoje dzieci, wywiózłszy je do siebie na wieś pod Wadowicami. „Z początku dzieci wychodziły poza chałupę, ale gdy stosunki coraz bardziej się zaostrzyły, musiałam je ukrywać w domu. Ale i to nie pomagało. Ludność nasza wiedziała, że ukrywam dzieci żydowskie i rozpoczęły się szykany i groźby ze wszystkich stron, żeby dzieci wydać gestapo, bo to przecież grozi spaleniem całej wsi, wymordowaniem itd. Sołtys wsi był dla mnie przychylnie usposobiony i to mnie często uspokajało. Bardziej natarczywych i agresywnych uspokajałam jakimś upominkiem, względnie przekupowałam. [...] aż pewnego dnia chłopi oświadczyli, że musimy dzieci usunąć ze świata, i ułożyli plan, by dzieci zaprowadzić do stodoły, i tam odrąbać im we śnie główki siekierą. [...] Wpadła mi zbawienna myśl do głowy. Wsadziłam dzieci na wóz i powiedziałam wszystkim, że wywożę je poza wieś, by je utopić. Przejechałam całą wieś, i wszyscy widzieli, i uwierzyli, i gdy nadeszła noc przyjechałam z dziećmi z powrotem, i ukryłam je u sąsiadki"[94].

Podobnej gotowości do podjęcia ryzyka zabrakło, gdy była ona potrzebna najmłodszej siostrzyczce Emanuela Elbinera[95], matce Szymona Sztrumpfa i jej

---

[92] AŻIH 301/1458. Zeznająca, Rachela Kapłańska, dodaje: „Sokoły, zwłaszcza wieś Lachy, były przed 1939 rokiem opanowane przez narodowców", po czym ostrzega, że „jeśli aresztowania [Truskolaskich] dokona policja z Sokół, to nic z tego nie wyjdzie. Kazimierz Truskolski należy do organizacji AK, organizacja ta jest tam bardzo aktywna".

[93] AŻIH 301/4391, Relacja Izraela Lewina.

[94] Relacja Karoliny Sapetowej, [w:] *Dzieci oskarżają*, *op. cit*., s. 275–277.

[95] AŻIH 301/4223, Relacja siostry, Poli: „Siostrzyczka była ukryta u znajomej wdowy, przyzwoitej kobiety. Sąsiedzi zagrozili jej, że jeżeli nie zaprowadzi żydowskiego dziecka na plac wysiedleńczy, podadzą ją na gestapo. Zlękła się i zaprowadziła dziecko do Brzeska, i zostawiła je samo. [...] Siostrzyczka (miała wtedy 6 lat) poszła wtedy do znajomych Pola-

wnuczce[96], a także wielu innym, wspomnianym w relacjach. W postaci czegoś na kształt wyrzutu wątek ten wraca poniekąd w słowach granatowego policjanta, który na pytanie Żyda „czemu nas pan bije, czy mało jesteśmy bici?", odpowiada: „Ja was będę całował, kiedy was gospodarz zdał? Teraz ja mam prawo was zabrać"[97]. Zagadnienie to puentuje Maria Hochberg-Mariańska: „Wśród polskich podróżnych którzy latem 1942, w okresie największego nasilenia «wysiedleń», jeździli różnymi trasami kolejowymi – na pewno było wielu takich, którzy z oburzeniem i wstydem patrzyli na wyłapujących w pociągach i wydawanie w ręce policji uciekających Żydów. Ale mało kto miał odwagę przemówić w takim momencie nic – tylko przemówić. Wiem z własnego doświadczenia, że wystarczyło kilka prostych, rzetelnych słów, żeby się zastanowił i cofnął człowiek, stojący tuż, tuż na krawędzi zbrodniczej przepaści"[98].

Niewiele zmieniło się w atmosferze polskich pociągów w okresie tuż powojennej tzw. akcji kolejowej. W przypisie 54 cytowałam pochodzący z okresu pogromu kieleckiego opis „wydawania Żydów" przez ludzi ze wsi podkieleckich, którzy zdawali się nie widzieć, że wojna się skończyła[99]. Można go uzupełnić relacją z 8 stycznia 1946 r., dotyczącą napaści na zbliżający się do Krakowa pociąg z repatriantami ze Lwowa.„Idąc wzdłuż wagonów na peronie [na stacji Kraków-Płaszów] zostałem nagle uderzony w głowę i usłyszałem wołanie «Bić Żydów». Odruchowo zacząłem biec przed siebie, ale w tej chwili zostałem zatrzymany, opryszki powaliły mię na ziemię, poczęli bić i kopać, okulary spadły mi z oczu, poranili mi nos, czoło i głowę miałem opuchniętą. Tuż obok mnie na peronie stała milicja płaszowska dyżurująca na stacji i dyżurny kolei uzbrojony w karabin i nie uczynili nawet kroku, by mi przyjść z pomocą. Polacy, którzy przez otwarte drzwi patrzali, jak mnie biją i jak cały oblany byłem krwią, nie chcieli mnie wpuścić. Próbowałem tak daremnie

---

ków, którzy mieli dużo naszych rzeczy z prośbą, by ją przyjęli przynajmniej na dzień, a w nocy sobie poradzi. Była obdarta, bo tamta kobieta zabrała jej wszystkie lepsze rzeczy. Ci ludzie dali jej mleka, ale przyjąć jej nie chcieli. Poszła do innych znajomych, ale i ci jej odmówili. Doprowadzono ją na plac wysiedleńczy i poszła z transportem".

[96] AŻIH 301/3702, Relacja Szymona Sztrumpfa.

[97] AŻIH 3262.

[98] Zob. *Dzieci oskarżają*, *op. cit*., s. XXIII. Zob. np. cytowana już relacja Ewy Janowskiej-Boisse, DG2, s. 80: „Pewnego dnia sołtys, wiedząc, że Władysław przyjaźni się z naszą mamą, powiedział mu: «Ludzie gadają, że pani Janowska jest Żydówką, i będę musiał donieść o tym na policję». Władysław Nogala odpowiedział: «Jeśli wy to zrobicie, to wasza głowa będzie leżała na tym gnojowisku»". Zob. też *ibidem*, s. 178, relacja Svena Sonnenberga:

„ – Chyba jakiś Żydek wkręcił się do kolejki.

– Niech ktoś idzie po policjanta, ja go tu przytrzymam.

Skamieniałem ze strachu. Nagle starsza kobieta przepchała się z tyłu. Kiedy była blisko, powiedziała do sprzedawcy: Co tu się stało? Czego chcecie od tego chłopczyka? Nie widzicie, że przestraszyliście go na śmierć? […] Daj mu chleb i nie traćcie czasu. Nie chciałabym poskarżyć się mojemu synowi, że obsługa w tym sklepie jest do niczego»".

[99] Zob. Przyp. 113 do mojego tekstu: *Następstwa Holokaustu w relacjach żydowskich i w pamięci polskiej prowincji w świetle badań etnograficznych* (w druku).

dostać się do jednego z wozów. Przeszedł też lekarz z dwiema siostrami Czerwonego Krzyża, patrzali jak opryszki biegną za mną i też nie reagowali wcale. Dopadłem wreszcie mojego wagonu, tam rozpoczął się popłoch, bo w tej chwili podszedł do wozu jeden chuligan, krzycząc… «Gdzie tu Żydzi? Ja ich wszystkich pozabijam». Na szczęście znalazła się w naszym wozie jedna rodzina polska, i ta zawołała: «Tutaj Żydów nie ma». Kilka minut potem weszła siostra Czerwonego Krzyża i zrobiła mi opatrunek"[100].

Księża, zakonnice i świeccy

Wojna polsko-polska o Żydów nie ominęła obszaru praktycznego katolicyzmu. Księża i zakonnice, którzy decydowali się pomagać Żydom, borykali się z analogicznymi problemami jak świeccy – musieli zważać na głębokie różnice poglądów w stosunku do Żydów, dzielące katolików świeckich i duchownych[101]. „Jak ty, katolik, nie wstydzisz się przechowywać Żyda?" – słyszeli przechowujący[102]. Zachowania przed wojną przez Kościół tolerowane, a nawet inspirowane, drobne żarty, szyderstwa, zwyczajowe „naśmieszki" z Żydów, w okupacyjnej rzeczywistości nabierały zupełnie innego ciężaru. W zbiorze *Dzieci oskarżają* wielokrotnie wspomina się o zdecydowanej postawie księży, zakonników i świeckich, usiłujących im przeciwdziałać[103]. Powszechność zjawiska rzadko łączono jednak z przedwojenną tolerancją dla antysemityzmu, częściej wpisywano je w „przyrodzony", niespołeczny porządek rzeczy[104].

Sami duchowni, świadomi ryzyka związanego z przechowywaniem Żydów, nie zawsze też decydowali się na pomoc. Oto relacja matki, która błądziła z dzieckiem w okolicach Częstochowy: „Ciemno. Przed klasztorem grupka chłopstwa. Wiedziałam, że w klasztorze pracuje wychrzczona Żydówka, siostra Rozalia i prosiłam, żeby przyszła do rozmównicy. Powiedziałam jej bez ogródek kim jestem i poszła zapytać Matkę Przełożoną. Niestety Przełożona nie mogła się zdecydować, by przenocować nas na jedną noc, bo jeśli się Niemcy dowiedzą, wymordują całe zgromadzenie. Nie chciała wierzyć, że zrobiłam tę drogę [25 km] pieszo i wciąż powtarzała do dziecka:

---

[100] AŻIH 301/1357, Relacja Dawida Grünbauma.

[101] Zob. relacja o Emanuela Elbingera o proboszczu z Nowego Brzeska, który obawiał się własnego wikarego, zob. też realia ukrywania dziecka w klasztorach grekokatolickich na Ukrainie, opisane we wspomnieniach Kurta Levina, tegoż, *Przeżyłem*, Warszawa 2007.

[102] AŻIH 301/3535, Relacja Szmula Garbera, dotycząca Boleslawa Pogorzelskiego z Zabłudowa, który przechował go przez okupację.

[103] Zob. np. s. *Dzieci oskarżają*, s. 111, 127, 138.

[104] Zob. podobieństwo tego wyjaśnienia z chłopskim oglądem szmalcownictwa, o czym była mowa na początku tekstu. Utrwalaniu się w podobnym przekonaniu służy praktyka powoływania się na przykład dwóch lub trzech przedwojennych antysemitów, którzy w czasie wojny ratowali Żydów. Te „rytualne" przykłady obejmują zazwyczaj ks. Stanisława Trzeciaka, Jana Mosdorfa i Jana Dobraczyńskiego. Podobną funkcję pełni pojawiająca się nadzwyczaj często wzmianka o dr Juliuszu Kamińskim, żydowskim lekarzu w Brygadzie Świętokrzyskiej NSZ, zob. np. w: Marek Jan Chodakiewicz, *Po Zagładzie. Stosunki polsko-żydowskie 1944–1947*, Warszawa 2008, s. 136, przyp. 29, tam inne odsyłacze.

«Idź malutki do tatusia, żeby cię zabrał na furmankę». A tatusia nie było, tylko noc i las nieprzebyty”[105].

Matka z dzieckiem za 20 złotych przenocowała u chłopa we wsi, który najpierw upewnił się, że ma poukrywany majątek, potem zaś poradził jej, by następnego dnia znów próbowała perswazji w klasztorze. „Siostry klasztorne ucieszyły się, że Sikora nas przenocował, porozumiały się ze spowiednikiem, ojcem Księżykiem, który przyrzekł, że klasztor będzie nas żywił, ale bał się przyjąć mnie z dzieckiem w obręb murów. […] Pomoc klasztoru hojna. Dawano mi jedzenie dla Sikory, żeby go udobruchać. Dziecko bawiło się z dziećmi Sikory, siostry klasztorne je uwielbiały. Wikary wiedział, kim jesteśmy, był nam bardzo przychylny. Tymczasem pieniądze wyczerpywały się i nocą przekradałam się do Kłonic, gdzie miałam rzeczy u księdza. Czasem podczas obławy leżałam w stogu siana u księdza i długo nie wracałam. Dziecko pewne, że nie wrócę, uciekało pod klasztor, nie chciało iść do chłopa, bo bało się wszy i chłop ściągał je przemocą. Służąca klasztorna powiedziała swej kumie pod wielkim sekretem, żeśmy Żydzi. Zaczęto szemrać, wytykać nas palcami. Sikora się zląkł, wypowiedział nam mieszkanie. Wróciłam jeszcze raz do klasztoru, błagając, by mi przechowali dziecko. Bali się i znów zaczęła się tułaczka.”[106]

Wśród powszechnej nieufności także ratujący nie byli pewni, czy mogą swoje sekrety powierzać duchownym. Mieszkanka Staszowa, Maria Szczecińska, bojąc się zdrady ze strony miejscowego księdza, do spowiedzi jeździła aż do Krakowa[107].

W archiwum ŻIH znajduje się też garść bezwzględnie krzepiących świadectw o postawie duchownych i świeckich. Przykład z Janowic. Chłopka, przechowująca zeznającą, pobożna tercjarka, pod naciskiem krewnych, którzy żądali oddalenia Żydówki, udała się do księdza, „a ten nakazał, by ją trzymali dalej, że jest zima i dokąd teraz pójdzie, i że ma teraz do przetrzymania mniej niż dotąd przetrzymała. I tak została tam przez 11 miesięcy. Raz była we wsi obława za partyzantami, i wtedy przesiedziała 9 godzin w kominie. Tercjarka, bardzo pobożna, tak tłumaczyła swoje postępowanie: najważniejszym dla niej przykazaniem jest przykazanie Chrystusa, by zbłąkanego podróżnika przygarnąć i nakarmić, i że to jest ważniejsze niż rozkaz władz niemieckich, aby wydawać Żydów. Gdy w Białymstoku aresztowali Niemcy za jakieś przewinienie syna Kozaczukowej [organizatorki ukrywania zeznającej] to Mira chciała dać na jego wykup kolczyk z brylantem. Tercjarka nie zgodziła się przyjąć tego daru, mówiąc, że dla tamtego znajdą się pieniądze z innego źródła, a jej kolczyk się jeszcze przyda. Tecjarka cieszyła się, gdy Mira, aby jej sprawić przyjemność, śpiewała z nią pieśni święte i modliła się, lecz zawsze dodawała, że tylko z własnej woli i jeżeli zechce na wolności może przyjąć chrzest”[108].

---

[105] AŻIH 301/1698.

[106] Zob. też relacja Stelli Kolin z d. Obrębskiej (*Dzieci Holokaustu mówią*, t. 2, *op. cit*., s. 89–90), którą po wybuchu powstania warszawskiego przygarnięto w klasztorze częstochowskim, o następstwach wyznania spowiednikowi, że jest Żydówką.

[107] AŻIH 301/2790.

[108] AŻIH 301/2007. Relacja Miry Kwasowicer, Janowice koło stacji Lewickie, gm. Juchnowiec Kościelny, woj. białostockie.

Ze wspomnienia Fani Brzezińskiej z Knyszyna, pełnego gorzkich obserwacji o zachowaniach polskich sąsiadów[109] – gdy okoliczne domy dla odróżnienia Żydów i chrześcijan oznakowano krzyżem i gwiazdą, a „rozwścieczona podrzędna masa zbierała się celem urządzenia kolejnego pogromu i podpalenia bezbronnych Żydów" – dowiadujemy się o knyszyńskim proboszczu, księdzu Brix, który „z narażeniem własnego życia wychodzi wśród rozbestwionej masy, której nakazuje milczenie i uspokojenie się"[110]. Rzecz dzieje się w czerwcu-lipcu 1941 roku, po wycofaniu się Sowietów i powtórnym wkroczeniu Niemców.

O ile knyszyński kapłan na chwilę powstrzymał pogrom, o tyle świadectwo dotyczące księdza Ignacego Życińskiego z Trójcy pod Zawichostem świadczy o raczej o jego nikłym autorytecie jako proboszcza. Z relacji o Zofii Zysman, kilkakrotnie ukrywanej na parafii wynika, że choć w okolicy uważano go za człowieka prawego, nie ochroniło to parafii przed napadami. Parafianie domyślali się że przechowuje Żydów. Jego dom był dziewiętnaście razy nawiedzany przez rozmaite grupy bandycko-partyzanckie, które tropiły Żydów[111]. Nie jest wykluczone że „w kwestii żydowskiej" kryteria posłuszeństwa władzy kościelnej w odczuciu wiernych różniły się od pozostałych. Trzeba też pamiętać, że na wsi władza przyjmowana była z respektem większym niż w mieście, dlatego też sytuacja prowincji, na której krzyżowały się wpływy niemieckie, wpływy różnych ugrupowań partyzanckich i wpływy władz kościelnych była bardzo skomplikowana. Nie wszyscy katolicy dokonywali wyboru w sposób tak prostolinijny jak tercjarka z Janowic, o której była przed chwilą mowa.

Spośród opowieści o ryzyku podjętym ze względu na motywację religijną, w pamięci pozostaje relacja Dawida Nassana, który w egzekucji utracił żonę, córeczkę, rodziców, teściów i pięcioro rodzeństwa. Dotyczy ona chłopskiej rodziny spod Skały pow. Miechów, która przygarnęła uciekiniera. „Błagałem go – opowiada Nassan o pierwszym spotkaniu z gospodarzem – jeśli wierzy, że jest Bóg na niebie, by mi dał jaką starą odzież, a ja mu wynagrodzę stratę. Odpowiedział, że nie może mi

[109] AŻIH 301/1276, opis sytuacji po pierwszym wkroczeniu Niemców, którzy wkrótce, w rezultacie traktatu niemiecko-sowieckiego wycofali się z Knyszyna: „Niedziela 17-go września 1939 r., szum, gwar, szwabski świergot i szatańskie chichotanie, zmieszane z wewnętrzną satysfakcją i cynicznie zadowolonym uśmieszkiem ze strony współobywateli Polaków z okolicznych wiosek, których zyska się zrabowanym żydowskim mieniem".

[110] Na ten temat zob. też D. Libionka, *Duchowieństwo diecezji łomżyńskiej wobec antysemityzmu i zagłady Żydów* [w:] *Wokół Jedwabnego*, Warszawa 2002, s. 119–120, także *Wokół Jedwabnego*, *op. cit*., t. 2, sekcja V, dok. 15, s. 238 i przyp. 3 (relacja Samuela Suraskiego AŻIH 301/3959; wydawcy dokumentów podają nazwisko kapłana: „Franciszek Bryks"); zob. też dok. nr 4, s. 196, 198 (relacja Pesi Szuster-Rozenblum, AŻIH 301/1274, ze wzmianką o ks. Cyprianie Łozowskim; na jego temat zob. także: A. Żbikowski, *Pogromy i mordy ludności żydowskiej w Łomżyńskiem i na Białostocczyźnie latem 1941 roku w świetle relacji ocalałych Żydów i dokumentów sądowych*, [w:] *Wokół Jedwabnego*, *op. cit*., t. 1, s. 207.

[111] http://www.savingjews.org/righteous/pv.htm; zob. też: Gutman and Bender, *The Encyclopedia of the Righteous Among the Nations*, t. 5: Poland, cz. 6, s. 646–47. W relacji Zofii Zysman (AŻIH 301/2016) nie pada nazwisko księdza Życińskiego.

dać odzieży, bo nie ma, ale że się postara, i radził mi, bym się tymczasem zatrzymał dzień u niego. I dał mi podarte spodnie, bym je tymczasem włożył na siebie. Dał mi do miednicy wodę i nacierał je [nogi], bo były z mrozu całkiem zbielałe […]. Wprowadził mnie do obory i trzymał mnie 8 dni, ale był za biedny, by mi się wystarać o jakąś odzież. Żona gospodarza poszła do swojej matki i opowiedziała jej o wszystkim, mówiąc, że nie może patrzeć na moją nędzę, a nie może mi pomóc, i prosiła ją, by poszukała jakichś butów i odzieży dla mnie, bo nie mogą mnie puścić tak w świat. Matka dała jej parę drewniaków, ale marynarki nie było. A tu codziennie były zawieje i coraz zimniej. Po tygodniu gospodyni [tj. matka] przyszła i błagała zięcia, by mi dał swoje ubranie, byle bym poszedł, bo na Brzozówce zabito u nich Żydówkę […]. Mój gospodarz, Józef Biesiada (prosi, by nie ujawniać jego nazwiska) przyrzekł, że mnie wydali. Po jej odejściu klęknął przed żoną i błagał, by mu pozwoliła mnie przetrzymać. Tłumaczył jej, że to chyba cud, że mnie Bóg uratował z cmentarza spośród katów i że w tym chyba wola Boża. Całą niemal noc rozmawiali o tym. Żona mu tłumaczyła, że naraża ich oboje i czworo dzieci, płakała i mówiła, że się boi, ale on zapewniał, że mnie dobrze ukryje pod ziemią, i że wojna niedługo potrwa. Wreszcie udało mu się uprosić żonę, zaprowadził mnie do stodoły i przy niedzieli wyciągnął słomę i zaczął kopać kryjówkę w ziemi, do której się zmieściłem w pozycji leżącej. Nie żądał ode mnie grosza i powiedział, że poświęca swoje życie za Łaskę Bożą. I tylko, że jeżeli będę mógł, to mu się odpłacę. Tak przeżyłem u niego 27 miesięcy leżąc w tej jamie i tylko czasem wychodziłem dla załatwienia naturalnej potrzeby. […] Marzłem w zimie, koszula zgniła na mnie, wszy mnie zjadły, a oni nie mieli sami nic, w co by mnie przyodziać. Ale dzielili się ze mną czym mogli, i co sami mieli, a bieda była u nich, zwłaszcza na przednówku. Czasami Józef przynosił mi gorącą wodę w zimie, bym się ogrzał, gdy kupił 5 kg liści machorki skręcał mi papierosa. Gdy przyszła Armia Czerwona nie mogłem chodzić o własnych siłach, nogi były znieczulone, zmartwiałe. Mój gospodarz zawsze mawiał: «Żydzi byli i będą», i tryumfował. […] Dopiero po dwóch tygodniach wywiózł mnie gospodarz przykrytego obrokiem […]”[112]

Zemsta polsko-polska po wojnie o Żydów

Charakterystyczne zakończenie cytowanej ostatnio relacji wprowadza nas w temat nieoczekiwanych następstw Holokaustu. Rozpoczęłam ten tekst stwierdzeniem, że dotyczy on Żydów i Polaków, którzy wspólnie, choć na różnych prawach, przetrwali Zagładę. Jednym i drugim groziła śmierć w czasie wojny, na jednych i drugich polowano też na polskiej prowincji po wojnie. „*Jeden chłop powiedział, że*

[112] AŻIH 301/3262, relacja złożona w Krakowie, 25 VI 1947. Taki sam wątek wywiezienia w ukryciu w relacji Pinchasa Gruszniewskiego, AŻIH 301/2736: „[rok 1946] Ukryła mnie pod kocem, a w dalszych wioskach mówiła, że jestem jej siostrzeńcem. Zawiozła mnie do Łomży, do mego rodzinnego miasta. Bałem się, że ktoś mnie pozna i może mnie zabić, bo tam już ani jeden Żyd nie mieszka”.

gdyby wiedział, kto schował Żyda, toby tego człowieka od razu zamordował" – czytamy w relacji Temy Kapłan[113]. Tym razem w lepszej sytuacji znajdowali się Żydzi, którzy wcześniej zorientowali się, że na wsi nie mają czego szukać[114].

W liście Marii Hochberg-Mariańskiej z roku 1947 do redakcji paryskiej „Kultury"[115] można przeczytać o Sprawiedliwych, którzy składając zeznania przed komisjami historycznymi prosili, by po wojnie nie ujawniać ich danych, bo dalej chcieliby w spokoju żyć w swoich okolicach[116]. Mimo starań, nie zawsze udawało się tę tajemnicę zachować. „[Jak przyszli Sowieci] Moja pani przepisała mnie do innej szkoły jako Zygmunta Weinreba i musiała mnie oddać do internatu, bo ludzie zaczęli jej dokuczać, że trzymała żyda"[117].

Wacław Andresiewicz ze wsi Janów (między Sokółką a Korycinem, koło Białegostoku) przechował przez wojnę Abrama Lipcera, lat 19. Po wyzwoleniu Lipcer chciał odzyskać własność złożoną u innego sąsiada, ale uprzedzony przez znajomego milicjanta, że szykowany jest na niego zamach, zrezygnował. Protokolant notuje: „Po ucieczce Lipcera milicja szukała go w Trofimówce pobiła gospodarza Andresiewicza, «po co ty przechował Żyda» i połamali mu dwa żebra (zaświadczenie lekarskie z Janowa). Parę dni później znowu byli u niego i znowu pobili. Za pierwszym razem też obrabowali, tydzień temu znowu byli, porwali mu klapę futerka, «po coś ty Żyda wychował». Dwaj milicjanci zostali po interwencji Lipcera w Wojew. Milicji w Białymstoku usunięci"[118].

Trzy kolejne relacje też dotyczą Białostocczyzny, wyraźnie szczególnej pod względem powojennych prześladowań ratujących:

> „[kolonia Rosolty, gm. Zwyki, pow. Białystok] W październiku 1945 bandy leśne dowiedziały się, że Pogorzelski ukrywał mnie podczas okupacji i w nocy z niedzieli na poniedziałek banda składająca się z ośmiu ludzi zapukała do jego mieszkania. Gospodarz schował się na strychu, żona otworzyła drzwi. Odrazu jej powiedzieli, «Daj nam tego Żyda, jak ty katolik, nie wstydzisz się przechowywać Żyda». Pogorzelskiego wzięli do oddzielnego pokoju, pobili, grozili, ale widząc, że mnie nie ma, zapakowali cały dobytek, odzież w worki

---

[113] *Dzieci oskarżają*, s. 133,

[114] Zob. J. Tokarska-Bakir, *Następstwa Holokaustu w relacjach żydowskich i w pamięci polskiej prowincji w świetle badań etnograficznych* (w druku).

[115] Zob. także *Dzieci oskarżają, op. cit.*, s. XXXII.

[116] Zob. np. *Dzieci oskarżają, op. cit.*, s. 131: „*Ten pan nie życzy sobie, żeby podawać jego nazwisko, gdyż nie chce, aby wiedziano, że ukrywał Żydówkę*". Zob. też powojenne losy Antoniny Wyrzykowskiej z Jedwabnego, pobitej za ukrywanie Żydów; Anna Bikont, *My z Jedwabnego*, *op. cit.*, s. 253: „Krzeczeli: «Wy pachołki żydowskie, przechowaliście Żydów, a oni Chrystusa ukrzyżowali! »"; zob. też s. 255: [mówi syn Antoniny Wyrzykowskiej] „Ja jestem z mamy zadowolony. Ale siostra uważa, że lepiej się wyprzeć, bo nam wszystkim łeb urżno"; s. 256: [Antonina Wyrzykowska] „Sama pani wie, gdzie się żyje, to niech pani powie, ile jest takich osób, co by im się podobało, że ja Żydów przechowała? Jeden na dziesięć, to chyba za dużo liczę? [...] W Polsce bym za nic takich rzeczy księdzu nie mówiła".

[117] *Dzieci oskarżają, op. cit.*, s. 111.

[118] AŻIH 301/1251, Relacja Samuela Goldberga.

> i przyrzekli, że jeśli do trzech dni ostawi mnie na umówione miejsce przy wsi Tryczowki przy kościele, oddadzą jemu wszystkie rzeczy, jego zwolnią, tylko mnie zabiorą. Nie wiedząc o niczym przyjechałem nazajutrz do Rosolty. Gospodarz z żoną przyjęli mnie wielkim płaczem, prosili, żebym pojechał do Białegostoku, gdyż bandy leśne mnie prześladują i teraz po tylu cierpieniach mogą mnie zgładzić. Po tym wypadku Bogusław Pogorzelski nie nocował w domu przez trzy miesiące. Mieszkając już w Białymstoku gospodarz często do mnie przychodził, skarżył się i narzekał, że bandy leśne często go odwiedzają, szantażują i śledzą […]"[119]

[mówi małżeństwo Gosków, które przez 22 miesiące przechowało dziewięcioro Żydów, Wyżyki, gm. Puchały] „po froncie przyszła partyzantka i nas prześladowali przez parę lat, najgorzej jak przychodziła noc, to człowiek przedrżał. Kosztowało zdrowia niemało, tak że i z przestrachu żona padła na serce, ale dzięki Bogu, KBW zlikwidowało te bandy i teraz żyje się w zadowoleniu"[120].

> „Mój teść i teściowa, Krzysztof i Emilia Dębowscy, zamieszkali w kolonii Długołęka, 7 km od Knyszyna, przechowali podczas niemieckiej okupacji rodzinę żydowską rabina Abrama Krawca z żoną, dziećmi, razem 9 osób. Siedzieli oni skryci pod podłogą, w sklepie. […] Przez cały okres okupacji nikt o tym nie wiedział, dopiero gdy front się przybliżył rodzina owa zaczęła czuć się swobodniej. Sąsiad Jan Czerech spotkał pewnego razu żonę rabina, Szoszę, gdy wyszła po wodę. Od tego czasu sąsiad ów szykanował rodzinę mojego teścia. [Następuje opis denuncjacji Żydów Niemcom, których teść zeznającego zdołał przekonać, że ukrywany rabin jest jego bratem]. W maju 1945 sąsiad mojej teściowej, Czerech Jan, wskazał bandzie leśnej rodzinę Dębowskich, że ukrywali Żydów. Pewnej nocy napadli, mój teść, Krzysztof Dębowski, został zabity na łóżku, a reszta członków rodziny zdołała uciec. Cały dobytek gospodarski został rozrabowany. […] Po zamordowaniu teścia sąsiad Czerech Jan (obecnie mieszkaniec kolonii Długołęka) nie przestał mnie szykanować i moja stara teściowa ciągle powtarza, że jestem żydowskim pachołkiem i zginę tak samo, jak ginęli Żydzi"[121].

Także w finale cytowanej już relacji Noemi Centnerschwer pojawia się wątek polsko-polskiej zemsty za ocalenie Żydówki. „Po oswobodzeniu powiedzieli mi, że nie będę mogła u nich pozostać, bo AKowcy odwiedzają wieś często i przeze mnie

---

[119] AŻIH 301/3535, Relacja Szmula Garbera. Podobnie w relacji Pinchesa Gruszniewskiego, AŻIH 301/84: „[Już po wyzwoleniu] do gospodarza przyjechała kobieta ze wsi Miastkowo, nazywa się Sadowska, słyszałem, jak ona opowiedziała, że przechowała Żydów i za to obawia się zemsty ze strony leśnych band, że kilkakrotnie już na nią napadali, strzelali, zrabowali konie, żądali złota". Gruszniewski złożył także drugą relację AŻIH 301/2736, w której czytamy: „[mój gospodarz] chciał, abym się wychrzcił i mówił o tym z księdzem, ale ksiądz się bał, bo w okolicy byli i UPS i NSZ i gdyby ktoś się dowiedział, że jestem Żydem, toby mojego gospodarza ograbili, a mnie zabili"

[120] AŻIH 301/5835. Zob. też listy ocalałych, ukrywających się u Gosków, nadesłane z Izraela w latach sześćdziesiątych, AŻIH 301/5812.

[121] AŻIH 301/2966, Relacja Alojzego Konopki.

ich zabiją. Po jakimś czasie, po paru tygodniach chcieli mnie odwieźć do Ostrowa Mazowieckiego, bo tam żyli Żydzi, lecz nie chciałam, nie wierzyłam, sądząc, że to jakaś zasadzka, bo nigdzie na wsi Żydów nie widziałam. O 12-tej w nocy odwiedzili nas AKowcy, było to w jesieni, parę miesięcy po oswobodzeniu. Następnego dnia rano mój gospodarz zmusił mnie do odejścia, bo mówił, że jego przeze mnie zabiją [...]. Bardzo byłam jeszcze wystraszona, bałam się każdego Polaka tak jak Niemca"[122].

W sytuacji prześladowań naturalną sytuacją był wyjazd. Taką decyzję podejmowała znaczna część ukrywających. W czasie badań sandomierskich kilkakrotnie zetknęliśmy się z podobnymi relacjami: **[137N]** „taki był tu za Wierzbnem.... no i który przechował Żyda, nosił psu jeść... ten pies był, a pod spodem był ten tunel, gdzie ten Żyd był, nie? Pod budą. Dawał temu psu jeść, a ten Żyd zabierał to, no i... Potem ten Żyd się ożenił z córką jego, nazywał się Kuraś, z córką oni potem wyjechali do Izraela".

Niesprawiedliwi sprawiedliwi

Marek Szapiro porównał kiedyś winy Niemców i Polaków wobec Żydów do sytuacji Makbeta i Lady Makbet[123]. Metafora ta, choć pod wieloma względami ułomna, pozwala zrozumieć, dlaczego Żydzi, uratowani przez poszczególnych Polaków, bywają wrogo ustosunkowani do grupy, z której się tamci wywodzą.

---

[122] AŻIH 301/2750.

[123] M. Szapiro, *op. cit.*, zapis pod datą 15 XI 1944: „Przy rozpatrywaniu kwestii Niemców i Żydów z jednej strony, a Polaków i Żydów z drugiej, nasunęła mi się bardzo powierzchowna i naciągnięta analogia literacka. [...] W «Makbecie» Szekspir przedstawia nam zbrodniczą parę małżeńską. Różnica między nimi jest zasadnicza: mąż, zanim poweźmie decyzję zabójstwa, musi się w sobie dobrze nałamać. Żona natomiast decyduje się bez skrupułów; ale każdemu faktowi musi odpowiadać przeżycie wewnętrzne: nie przed, to po! W lekkomyślną wspólniczkę zbrodni kryzys moralny uderza również, właśnie *post factum* [po fakcie] – i to dlatego, że tego nie było *ante factum* [przed faktem]. Jest to głęboki problemat z zakresu psychologii i cytuję go, by podkreślić, że nie ma on właśnie niczego wspólnego z analogią, którą chcę wysunąć. Idzie mi o co innego, o stosunek momentu decyzji do momentu refleksji. Hitler to jakby, *mutatis mutandis*, [uwzględniając istniejące różnice] Makbet. Zanim zdecydował się na zbrodnię, przemyślał wszystko i przystąpił do czynu z determinacją: albo wojnę wygra, wtedy któż się upomni o krzywdę Żydów? Albo wojnę przegra, wtedy – trudno: koniec jego władzy i całych Niemiec. U Polaków natomiast decyzja pomagania Niemcom w niszczeniu Żydów zapadła bez odpowiedniego procesu przygotowawczego. A drażliwość sytuacji polega na tym, że zwycięstwo Polaków nie jest zwycięstwem Hitlera. Tu sukces lady Makbet kojarzy się z katastrofą Makbeta. Więc co mi właściwie nasunęło analogię? Oto moment odwracamy: gdy zwycięskie narody sprzymierzone zasiądą do uczty triumfalnej, oczom polskiej lady Makbet (ale zarazem oczom wszystkich) ukaże się krwawe widmo Banka, widmo polskiego Żyda. Nie będzie to upostaciowieniem wyrzutu sumienia, ale jawne i kategoryczne oskarżenie Polski"

Głośne monografie poświęcone ratowaniu Żydów przez Polaków, takie jak *Ten jest z ojczyzny mojej* Władysława Bartoszewskiego i Zofii Lewinówny[124], czy inne, poświęcone «Żegocie»[125], skupiają się na akcjach zorganizowanych centralnie przez tę zasłużoną komórkę AK. Reprezentują one jednak niemal wyłącznie ducha i wolę c z ę ś c i inteligencji polskiej, w swoich zapatrywaniach na „kwestię żydowską" raczej odosobnionej, niekiedy wspierającej się o wieś i jej zasoby, głównie jednak działającej w miastach[126]. Polska prowincja – w rozpatrywanych tu relacjach w większości Kieleckie i Krakowskie – stanowiła środowisko zupełnie innego rodzaju. Choć i tu we władzach organizacji podziemnych spotykało się ludzi świadomych, jak ważne dla stanu moralnego całego społeczeństwa jest ratowanie Żydów[127], pod względem świadomości moralnej prowincja ta stanowiła jak gdyby „dół dołów" tego społeczeństwa, zaniedbany, żyjący własnymi normami i nikomu do końca niepodporządkowany. Nawet Kościół, w zasadzie mający tu największe poparcie, nie był w stanie wiele w nim zmienić, tym bardziej że doświadczał dopiero przyśpieszonego dojrzewania w zakresie skutków antysemityzmu, który stanowił dużą część jego nauczania, wcześniej notorycznie trywializowaną.

Społeczeństwo polskie, jako grupa, lubi się powoływać na swoich Sprawiedliwych. Wśród nagrodzonych tytułem najwięcej jest, jak wiadomo, Polaków. Problem polega na tym, że tych Żydów, których w czasie wojny uratowano, ocalono indywidualnym wysiłkiem jednostek, niejako wbrew temu społeczeństwu. Jako wspólnota obywatelska i religijna – przynajmniej w zakresie, o którym informują relacje z Kielecczyzny i części Krakowskiego – nie zdało ono egzaminu. O ile w dalszych badaniach nad tematem wniosek ten się potwierdzi, mógłby stać się przyczynkiem do rekonstrukcji konfliktu realnych wzorów i norm tego społeczeństwa, dumnego ze swoich cnót zbiorowych, a jednocześnie – na dobre i na złe – dopuszczających bunt przeciwko ich dyktatowi.

Słowa kluczowe
pomoc Żydom, stosunki polsko-żydowskie

Abstract
The text is an attempt at a new, nuanced presentation of the relations between Poles saving Jews and the hiding Jews, based on several hundred accounts of survivors and those who helped them survive, given before Polish historical commissions after World War II. The analysed testimonies concerning the Kielce province, and, in part, the Cracow and Białystok provinces, were given before the historical commissions in Łódź, Cracow, Przemyśl and Białystok (the archives of the Jewish Historical

[124] W. Bartoszewski, T. Prekerowa, Z. Lewinówna**,** *op. cit.*, wyd. trzecie, Warszawa 2008 [1968].

[125] Zob. D. Libionka, … (w niniejszym tomie).

[126] Zob. relacja J. Aleksandrowicza, [w:] *Dzieci oskarżają*, *op. cit*., s. 189–181.

[127] Literacką emanacją tej świadomości jest postać Leszka w opowiadaniu Sławomira Mrożka *Nos* [w:] *Życie i inne okoliczności*, Warszawa 2003, s. 79–91.

Institute, fond 301). Assuming that an adequate historical analysis without a correct morphological and linguistic analysis is impossible, the author develops her own terminology, abandoning the honorific term "Righteous", which makes the situation of saving heroic, as well as resigns from the objectifying term "survivors" [lit. ocaleni, saved]. A supplementary category of sources are ethnographic interviews, conducted in selcted localities of the Kielce province during 2004–2008.

Key words
Polish-Jewish relations, help to the Jews